

STRON
16!

Dom otwarty
OBIAD U WICEPREMERA

Bij Archimedeś
Specjalnie dla dzieci
wierszowane bajki

Z wizytą u 103-letniej
mieszkankei Nowej Huty

WIELKI KONKURS
KRZYŻÓWKA Z HASEM

NUREK • SPORT • HUMOR
BOGATY SERWIS INFORMACJI

A
PONADTO
WIELE
ATRAKCJI!

EKSPORTOWY SUKCES

15 grudnia do krakowskiego oddziału PAP przekazany został krótki komunikat: „Kombinat Metalurgiczny Huta im. Lenina zrealizował już swój tegoroczny plan eksportu i produkcji rynkowej. Wykonana produkcja eksportowa jest wyższa nie tylko od planu tegorocznego lecz również od wykonania tego planu w roku ubiegłym o 4,9 proc.”.

O szerszy komentarz tego satysfakcjonującego załogę KM HiL wydarzenia zwróciliśmy się do dyrektora handlowego Kombinatu inż. Franciszka Wójcika.

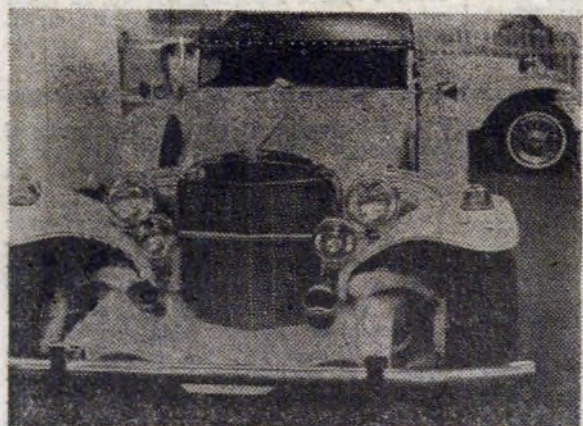
JAKI TO BYŁ PLAN?

— Ani nie niski ani nie wysoki. W obecnym okresie zadania dla KM HiL ustala główny dystrybutor wyrobów hutniczych czyli „Centrostal”. Ta centrala, bilansując całą produkcję hutniczą w kraju, ustala: wysokość produkcji z podziałem na rynek krajowy i potrzeby eksportu. Te-

(Ciąg dalszy na str. 10)



Numer zamknięto 20 XII 1982
Następne wydanie 7 I 1983 r.



„ORA ET LABORA” dewizą uczniów św. Benedykta

Klasztor cystersów w Mogile ufundował w XIII wieku Iwo Odrowąż. Dzieje zakonu oraz jego unikalny skarb — wspaniały, wielki gromadzony księgozbiór — prezentujemy na środkowych stronach numeru. Tam o jeszcze starszych zabytkach nowohuckich, wykopaliskach zebranych przez Muzeum Archeologiczne.



Słyszysz ten chrobot?
to rdza zjada Twój samochód.

MAGDALENA RUSEK

Nie kupuj samochodu wyprodukowanego w Polsce. Jeżeli nie masz innej możliwości, zdecyduj się na pojazd w kolorze pomarańczowo-ceglastym. Rdza jest wtedy mniej widoczna. (Czytajcie na stronie 6).

Rozmowy
o Gazecie

ANDRZEJ BARSZCZ

Jak zauważyli to czytelnicy „Głosu” zarówno jego pierwsze tegoroczne wydanie jak i kolejne, to inna gazeta od tej, jaką znali i pamiętają jej wierni od dziesiątków lat adresaci. Jakich zmian dokonaliśmy w modelu pisma nie będę przypominał. Znałe są powszechnie. Przypomnę tylko jakie mieliśmy plany przedstawione w jednym z pierwszych tegorocznych wydań: bogatszy serwis informacyjny niż dotychczas oraz bliższe i bardziej dogłębne prezentowanie zarówno problemów załóg pracowniczych jak i dzielnicowej społeczności. Muszę stwierdzić z ubolewaniem, że te generalne założenia nie w pełni zostały w czasie prawie dziewięciu miesięcy zrealizowane.

(Dalszy ciąg na s. 3)



Pogodnych, spokojnych
i zdrowych Świąt
oraz pomyślności w Nowym
Roku życzy Czytelnikom
„Głosu Nowej Huty”

REDAKCJA



WIZYTY W NASZYM KRAJU sekretarz generalny Komunistycznej Partii Argentyny Athos FAVA zwiedził w czasie pobytu w Kombinacie walcownic blach karoseryjnych. Na zakończenie wizyty w HIL spotkał się z kierownictwem Komitetu Fabrycznego HIL — członkiem KC i sekretarzem KF Kazimierzem MINIUREM oraz kierownictwem Kombinatu. Prof. Danczo DASKAŁOW członek kolegium i Peter DZODZOW kierownik działu partyjnego „Nowo Wreme”, organu teoretycznego Bułgarskiej Partii Komunistycznej w czasie wizyty w Krakowie spotkali się z sekretariatem KF PZPR. Głównym tematem rozmów były problemy wewnątrzpartyjne.

OSTATNIE WIADOMOŚCI z wielkiego pieca nr 4. Piec jest gotowy po kapitalnym remoncie, wysuszony, jednak w dalszym ciągu jeszcze nie udało się go włączyć do eksploatacji. Trudności są poważne, nazwijmy je kadrowo-materiałowe. Są one konsekwentnie likwidowane, przybywają na wydział ludzie i jak informuje nas dr inż. Ryszard Łuczyński, bezpośrednio po świętach możliwe będzie rozpoczęcie ładowania pieca — czynność ta potrwa ok. 16 godzin. Potem już zadmuchanie i pierwszy wytop w nowej kampanii wp nr 4.

W PRODUKCJI zawsze możliwe są niespodzianki. 17 bm ok. północy wydarzyła się na wielkim piecu nr 5 awaria, został przepalony pancerz pieca w okolicy otworu spustowego.

BETLEJEM POLSKIE — widowisko Lucjana Rydla w reżyserii Henryka Giżyckiego. Niedzielne przedstawienie zapoczątkowało tradycyjny bożonarodzeniowy cykl spektakli Teatru Ludowego.

KONKURS RECYTATORSKI poezji rewolucyjno-proletariackiej dla młodzieży odbył się w Klubie MPMK w Nowej Hucie. Ze szkół średnich i pomaturalnych trzy główne nagrody zdobyli: Alicja Liszka z VII LO, Renata Wrona z Wieliczki i Jarosław Achel z ZSE. Najlepsi zmi z szkół podstawowych okazali się: Małgorzata Grzebyk ze Szk. 104, Edyta Torhan ze Szk. 12 i Dorota Chrzęstek z Iwanowic. Organizatorzy konkursu: Kuratorium Oświaty i Wychowania oraz TKKS.

SPRZĘT ZIMOWY wypożyczyć można w PTTK, Centrum B, bl. 8. Wypożyczalnia czynna jest w poniedziałki, wtorki, środy i piątki w godzinach od 16-tej do 19-tej.

DOM dla upośledzonych dzieci z Pleszowa. Wiadomo, że zostaną wyprowadzone z zatrutej strefy przemysłowej. Dokąd? Władze dzielnicę pertraktują z władzami miasta, jak rozwiązać ten problem.

PIERWSZE POSIEDZENIE RADY PRACOWNICZEJ po wznowieniu działalności odbyło się 15.12 br. w PRZ Budostal-8. Tematem spotkania były sprawy organizacyjne, ocena wyników działalności przedsiębiorstwa w roku bieżącym, zamierzenia na rok przyszły oraz zatwierdzenie regulaminu podziału nagród z zysku.

JEDYNYM WYKONAWCĄ GŁÓWNYCH NAPRAW LICENCYJNYCH (w skali kraju) spycharek Harvester, wyznaczono decyzją Ministra Budownictwa i Przemysłu Materiałów Budowlanych — Przedsiębiorstwo Robót Zmechanizowanych Budostal-8.

ZSMP-OWSKA AKCJA ZIMA'83 przygotowana jest przez ZF. Ustalono już terminy obozów — Koninki: 10.01 — 16.01, 14.02 — 20.02, 21.02 — 27.02. Krynica: 24.03 — 29.03 1983 r. Obecnie trwa nabór uczestników.

MIESZALNIK NR 4 — jak poinformował inż. St. Małczewski, kierownik wytapiania stalowni konwertorowej ruszy 23 listopada br. Remontowany był przez HPR 54 dni. Stalownicy mieli by powody do zadowolenia gdyby... już nie rozlatywała się wymurówka na narożach. 25 listopada zatrzymano do remontu na 872 godziny mieszalnik nr 3.

UWAGA, CZYTELNICY

Relację z ostatniego posiedzenia Prezydium DRN oraz Komisji Wychowania, Oświaty i Kultury zmuszeni jesteśmy — z uwagi na natłok materiałów świątecznych — przenieść do pierwszego numeru styczniowego. Serdecznie przepraszamy.

REDAKCJA

ZGUBY

ANNA KOTYRBA zam. w os. Zgody 12/67, prac. Zakładu Mechaniczno-Odlawniczego HIL, zbudowała wkładkę na opatrzenia seria AG, nr 975867.

Składam serdeczne podziękowania mieszkańcom Nowej Huty za rozagę, rozsadek i zaangażowaną postawę na rzecz wspólnego dobra. Życzę, aby przy świątecznych stołach zagościł promyk uśmiechu. Aby rok 1983 był dla wszystkich spokojniejszy i pomyślniejszy.

NACZELNIK DZIELNICY

Z Konferencji Sprawozdawczej PZPR w ZM

Nie w słowach lecz w działaniu

Organizacja partyjna Zakładu Mechaniczno-Odlawniczego należy do najlepiej działających w hucie. Liczyli się nie słowa, lecz działania. Także ta organizacja stała się obecnie mniej liczna, co podkreślono na Konferencji Sprawozdawczej KZ PZPR, wzmocniła się jednak jakościowo. 460 osób, to siła zdolna do podjęcia i wykonania najtrudniejszych zadań.

W dyskusji głos zabrali tow. tow.: Zawartka, Kijowski, Różański, Konieczkowski, Martyna, Gajewski, Wortman, Zadoriski, Teisler oraz członek KC, I sekretarz KF Kazimierz Miniur. Dominowały w ich wystąpieniach dwa nurty: pracy partyjnej oraz reformy gospodarczej.

„Trzeba pamiętać o przyczynach, które doprowadziły do wydarzeń roku 1980, mówił tow. Gajewski. Jeżeli zapomnimy o nich, jeżeli nabierzemy przekonania, że mamy monopol na mądrość, znów pojawi się widmo kryzysu”. „W pracy partyjnej, dodał tow. Konieczkowski, „musimy brać kurs na odzyskanie zaufania partii w społeczeństwie. Powinniśmy być partią czynu, każdy z nas musi się więc nieustannie szkolić i uzbrajać w argumenty. Bardzo ważny jest system dobrej i pełnej informacji, od góry do dołu i na odwrót”. „Działalność partii, powiedział tow. Miniur, nie wolno oddzielać od tego co na co dzień realizuje kadra administracyjno-gospodarcza. Cel, a zatem i linia postępowania, muszą tworzyć jedność, wtedy będziemy pewni efektów”.

Problemy dzielnic problemami partii

Przedmiotem obrad plenarnego posiedzenia KD PZPR, któremu przewodniczył I sekretarz, tow. Zdzisław Kosiński były podstawowe problemy społeczno-gospodarcze dzielnicy. Problemy te przedstawił w referacie wprowadzającym tow. Roman Oraczewski. Szczególnie dużo uwagi poświęcił słabej realizacji zadań inwestycyjnych w Nowej Hucie przez odpowiedzialne przedsiębiorstwa remontowo-budowlane.

O przebiegu kampanii sprawozdawczej PZPR w organizacjach działających na terenie Nowej Huty mówił tow. Romuald Błasiak. Mówił też o inicjatywach Komitetu Dzielnicowego na rzecz społeczeństwa i komórek partyjnych. Zaproponował skład 15-osobowego zespołu mającego się zająć opracowaniem materiałów na konferencję KD, jaka odbędzie się 14 stycznia 1983. Do tej i sformułowań zawartych w powyższym wystąpieniu ustosunkował się sekretarz Kosiński. Podkreślił aktywność organizacji, widoczną w różnych przedsięwzięciach pomimo trudnej sytuacji politycznej i silnej działalności opozycji w dzielnicy.

Wpłynęła prośba tow. Oraczewskiego o zwolnienie go z pełnionych funkcji sekretarza i członka egzekutywy KD. Przy czym natury osobistej. Egzekutywa przychyliła się do tej prośby. Nowym sekretarzem ekonomicznym wybrany został tow. Krzysztof Kaeperski, dotychczasowy członek egzekutywy KD. Wakuujące miejsce jeszcze jednego członka egzekutywy zajął (po głosowaniu) tow. Zdzisław Weliszek. Sprawy organizacyjne omówił tow. Błasiak.

Pierwszym w ramach dyskusji było wystąpienie naczelnika, tow. Zdzisława Zareby. Przedstawił dane o budżecie i problemach społeczno-gospodarczych dzielnicy w okresie 11 miesięcy br.

Na treść dalszej dyskusji złożyły się kwestie dotyczące różnych aspektów życia Nowej Huty i organizacji. Tow. Mieczysław Sudol poinformował, że Komitet Krakowski opowiada się za równorzędnym traktowaniem budownictwa komunalnego z budową szpitala „B” i szpitala w Podgórzu.

Prawie w 100 proc. zmienił się skład sekretariatu KD PZPR. Trzeba przygotować szczegółową informację na ten temat.

(Dokończenie na s. 11)

Zakład pracuje dobrze wykonując swe plany, od których zależy utrzymanie ruchu całego niemal Kombinatu. Nieźle radzi sobie także z reformą, chociaż jej zasady nie dotarły jeszcze do szeregowych pracowników. Ludzie dostają pieniądze, ale absolutnie nie potrafią powiązać wysokości swej płacy z efektami wykonanej pracy. Nie może uspokajać fakt, że wygospodarowany został zysk prawie w wysokości 40 mln złotych. Efekty z pewnością byłyby lepsze, gdyby mniej trafiało się tzw. kart braków, gdyby udało się rozprawić z biurokracją.

W dyskusji znalazło się także wiele innych spraw: — pracy z młodzieżą, inicjatyw zmierzających do poprawy sytuacji mieszkaniowej, jawność decyzji kierownictwa, krytyki i reagowania na nią, funkcjonowania organizacji społecznych.

Nie poruszono w ogóle problemów tworzącego się od nowa ruchu związkowego. A przecież to takie ważne dla nas wszystkich, zaakcentował tow. Miniur, wielu ludzi biernie przygląda się pierwszym krokom nowego Związku w Kombinacie.

Konferencja Sprawozdawcza w ZM była jedną z ostatnich w hucie. Przed nami Konferencja Sprawozdawcza KF PZPR HIL, której obrady odbędą się 15 stycznia. (jd)

Rozmowy o Gazecie

(Dalszy ciąg ze s. 1)

Powodów tego było wiele. Nie odważam się ich jednak wymieniać, ponieważ czytelnika one nie interesują. Ma otrzymywać cotygodniowy serwis informacyjny — publicystyczny opracowany na dobrym poziomie i tak to pojmujemy w redakcji. Ekspozując pewne braki nie chcę stworzyć przekonania, że jedynym stosownym rezultatem obrachunku jest głęboka samokrytyka. Aż tak źle nie było.

Co nam się udało? Z początkowego nakładu (16. IV. br.) 10 tys. egzemplarzy zwiększyliśmy cotygodniowe wydanie do 17 tysięcy. Nie była to oczywiście czynność mechaniczna. Decyzję o powolnym zwiększaniu drukowanych co tydzień egzemplarzy „Głosu” podejmowaliśmy w oparciu o staranną i stałą analizę czytelniczego rynku. Właściwie na tym można by zakończyć wyliczanie plusów. W zapotrzebowaniu na gazetę zawarta jest jej ocena dokonywana przez adresatów naszej pracy. Oczywiście, godziwy, relatywnie do poprzednich (przedgrudniowych 1981 r.) nakład nie stanowi jedynego, czy wyłącznego kryterium oceny pisma. Jest on jednak jednym z najważniejszych w sytuacji gazety rozprowadzanej w kioskowym kolportażu.

Tu znów dygresja. Nakład jest stosunkowo wysoki (plasujący „Głos” pod tym względem na pierwszym miejscu w kraju wśród gazet zakładowych), ale przecież nie udało nam się osiągnąć w tych niespełna 3 miesiącach górnych granic nakładów w historii „GNH”. Wynosił on przed 13 grudnia ub. roku 20 tys. egzemplarzy.

Nie jest to jedynym naszym zmartwieniem, czy jak chcą niektórzy — sukcesem.

Z prawdziwą satysfakcją — o czym wspomnieć muszę bez fałszywej skromności — odnotowujemy wzrost autorytetu pisma wśród jego czytelników. Z początku nieśmiało, rzadkie listy czytelników, sygnały, telefoniczne kontakty z redakcją są coraz częstsze. Świadczą o wierze w skuteczność podejmowania przez nas problemów, w sens powierzenia nam do załatwienia, w różnych formach zbiorowych i indywidualnych, bolączek. Zjawisko to stanowi bardzo ważny czynnik dopingujący do tego by poziomem, skutecznością naszej działalności zasługiwać na owe społeczne czytelnicze zaufanie.

BLACHA Z HIL PLYNIE DO CHIN



Jak już informowaliśmy, we czwartek 16 grudnia w Kombinacie przebywali Zhao Dexin — attache handlowy ambasady ChRL w Polsce i Zhang Dachung — kierownik działu operacyjnego Chińsko-Polskiego Towarzystwa Okrętowego. Celem wizyty egzotycznych gości było uściślenie terminów dostaw produkowanych w HIL blach gorąco- i zimnowalcowanych. ChRL jest obecnie najpoważniejszym zagranicznym odbiorcą tego asortymentu naszych wyrobów. W tym roku sprzedamy temu krajowi łącznie 57 tys. ton blach o wartości ok. 17 mln dolarów.

A oto co powiedział nam p. Zhao Dexin:

— Nasze hutnictwo produkuje wielkie ilości stali. Niestety, nie we wszystkich potrzebnych nam gatunkach. Stąd konieczność importu. Jesteśmy zadowoleni z jakości wyrobów polskiego przemysłu metalurgicznego. Gorzej nieco jest z terminowością dostaw i poziomem opakowań. Ale te uwagi nie odnoszą się do tego, co kupujemy w waszym Kombinacie. W przyszłym roku chcielibyśmy zwiększyć jeszcze zakupy w HIL i w ogóle w Polsce. O 25 procent, a nawet i więcej. Wiemy, że takie możliwości istnieją. Pragniemy nadal rozszerzać korzystną już dziś współpracę handlową z PRL. (ar)

Wróć jeszcze do sprawy wspomnianej na wstępie. Do szczególnych warunków wydawania „Głosu” w 1982 r., do odmienności tego okresu od poprzednich w historii gazety. Sytuacja społeczno-polityczna w Kombinacie i dzielnicy stabilizowała się wolno. Staraliśmy się — i to w ocenie kompetentnych ośrodków udało nam się osiągnąć — uniknąć uproszczonych sądów, zbyt pochopnych ocen i komentarzy. Nie odepowiadaliśmy jednak od publikowania faktów, od linii programowej odnowy, od wspierania racjonalnych działań i przedsięwzięć na rzecz porozumienia społecznego, na rzecz przekonywania do słuszności drogi nakreślonej przez partię.

Rok 1982 za nami. Mam nadzieję, że w przyszłym naszym wzajemnym spotkaniu na łamach będą przynosiły Państwu jeszcze więcej zadowolenia, utwierdzą w przekonaniu, iż „Głos Nowej Huty” jest gazetą czytelników, trybuną ich problemów i interesów. Dla nas — zespołu redakcyjnego — jest to cel nadrzędny i nie będziemy szczędzić wysiłków by go w pełni osiągnąć.

O kolejnych środkach i formach, którymi mamy zamiar owo zadanie realizować w roku przyszłym, napiszę w następnym wydaniu. Dziś przyjmijcie Państwo życzenia dobrego wypoczynku świątecznego w rodzinnym gronie, oraz wszelkiej pomyślności w Nowym Roku. Zarezerwujcie w nim również trochę czasu na życziwą lekturę naszego pisma. To już oczywiście życzenia dla nas, redakcji, ale i nam u schyłku 1982 r. też coś się należy...

ANDRZEJ BARSZCZ

MGR INŻ. STANISŁAW WIRONIOWI

wyrazy szczerzego współczucia z powodu śmierci MATKI składają

załoga i kierownictwo Wydziału Aparatury Kontrolno-Pomiarowej i Automatyki

Kierownikowi Domu Wczasowego „Walcownik” w Krynicy

JANOWI ŻULAWIŃSKIEMU

wyrazy głębokiego współczucia z powodu śmierci OJCA składają

kierownictwo oraz koleżanki i koledzy z Ośrodka Wczasów i Kolonii KM HIL



OCEL

Východní

ČASOPIS PRACUJÍCÍCH VÝCHODNOSLOVENSKÝCH ŽELEZIARŇÍ V KOŠICIACH, PODNIKU SOCIALISTICKEJ PRÁCE, NOSITEĽA RADU VÝTAŽNÉHO FEBRUÁRA

Dzisiejsza kolumna ukazująca się pod wignetką gazety koszyckiej huty, jest pierwszym efektem współpracy między naszymi piśmami. Równocześnie publikacje redaktorów „GNH” ukazywać się będą w gazecie „Ocel Vychodu”, co z pewnością przyczyni się do wzajemnego poznania.

Z języka słowackiego tłumaczył KAROL PALUCH.

Obrazki ze sterowaniem numerycznym

Hewlett Packard i inż. Józef Wrlik rozumieją się nawzajem. Po angielsku, po słowacku. Nawet można powiedzieć, że ze strony inżyniera Wrlika współpraca przerodziła się w pasję. Hewlett Packard nie ma przy nim łatwego życia. Niekiedy musi pracować dzień, dwa, a nawet więcej godzin. Zwłaszcza gdy przeprowadzane są próby w zakresie czegoś nowego. Musi liczyć, rysować, zadawać pytania i odpowiadać. Nigdy jednak nie narzeka na swoją pracę. Przyzwyczajony jest do wykonywania nawet trzech czynności jednocześnie i ma doskonałą pamięć. Szesćdziesiąt cztery k. B. Jak maszyna cyfrowa średniej wielkości. — „Na takiego współpracownika czekaliśmy dość długo” — mówi inż. Wrlik, a Hewlett Packard obojętny na to pracuje dalej. — „Na początku były obawy, czy znajdzie zastosowanie. W katedrze napędów elektrycznych VST (Wyższa Szkoła Techniczna) w Koszycach, jednak już dawniej z powodzeniem wykorzystywaliśmy zdolności jego inżynierki. U nas pracuje od marca tego roku, dotychczas ku zadowoleniu nas wszystkich”. Wszystkich, bo nie tylko inż. Wrlika ale także inż. Dušana Kubiny, inż. Jaroslawa Focka i Jana Petrika, którzy byli już przy narodzinach obrabiarek ze sterowaniem numerycznym w Służbie Utrzymania Ruchu Huty Wschodniosłowackiej w 1975 r.

— Możliwość zdobywania doświadczeń w zakresie programowania skomplikowanych obrabiarek w VST pozwoliła nam przekonać się, że droga, na którą wkroczyliśmy jest dobra. Przecież mozolne ręczne przygotowywanie programów trwa nawet 16 godzin, nie mówiąc o tym, że przy obliczeniach matematycznych można się też pomylić. Maszyna cyfrowa wyręcza człowieka w wielu czynnościach. Ma ona i tę przewagę, że również rysuje. Na przykład cały proces technologiczny obróbki elementu — wyjaśnia inż. Wrlik.

Robotnicy zatrudnieni przy obrabiarkach początkowo bronili się przed obrabiarkami sterowanymi numerycznie. Zwłaszcza ci starsi nie potrafili wyobrazić sobie, że mieliby zaniechać klasycznej pracy ręcznej. Obecnie pracuje 8 takich obrabiarek w dziale obróbki centralnych warsztatów mechanicznych. W tym roku zatrudnieni są przy nich pierwsi absolwenci naszej szkoły, w zakresie specjalności mechanik — „na stawiacz obrabiarek”. Stefan

Heligman jest jednym z nich. Co 9 minut wychodzi spod jego rąk jeden element kołnierzowy. W czasie zmiany wyprodukuje ich 40. Bierze taśmę dziurkowaną z programem, nawinie ją na dysk, do tokarki włoży kawałek stali. Jeszcze raz wszystko sprawdzi, naciśnie guzik. Maszyna rusza. Pracuje ściśle 9 minut. Sama. Wystarczy, aby Stefan Heligman skontrolował jej działanie.

— Przyznaję, że inaczej wyobrażałem sobie swoją pracę, jestem zadowolony — mówi, gdy sprawdza gotowy już element.

Władisław Hornak ukończył mechaniczną szkołę przemysłową. Po odbyciu służby wojskowej przeszedł do Służby Utrzymania Ruchu. I — jak sam powiedział — nie żałuje tego. Pracuje na tokarce SK o 12 NC z TOS-u Hulin od listopada ubiegłego roku.

— W tej chwili w maszynie znajduje się koło jezdne do suwnicy. Jego toczenie trwa ok. 159 minut. Dokładność każdej operacji jest przy każdym kole jednakowa „na włos”.

Józef Saffko z warsztatu obróbki należy do najstarszych, którzy pracują przy maszynach NC. Również i on musiał się wiele poduczyć, aby opanować ich działanie. Jednak nie uciekł i obecnie służy radą młodszemu. — Nie jest to wszystko takie proste jak wygląda na pierwszy rzut oka. Mechanik — na stawiacz musi umieć nie tylko „przyciskać guziki”, ale przygotować maszynę przy zmianie wyrobu na inny i musi posiadać mnóstwo innych umiejętności. Powinien się stale uczyć, gdyż również maszyny ze sterowaniem numerycznym podlegają rozwojowi”.

— Dotychczas mamy bardzo dobre doświadczenia z maszynami NC — dołącza się do rozmowy mistrz warsztatu Milan Fedorka — czas produkcji uległ skróceniu o 40-60 proc., przy elementach skomplikowanych nawet o 90 proc., nie mówiąc już o lepszej jakości.

Na razie w warsztacie obróbkowym pracuje 8 obrabiarek ze sterowaniem numerycznym. W ramach modernizacji warsztatu średniej i ciężkiej obróbki bierze się jednak pod uwagę ich dalszą rozbudowę. Niedobór fachowców do obróbki metali i dążność do ograniczenia pracy ręcznej w budowie maszyn — zmuszają bowiem do wejścia na tę drogę.

IVETA FIALOVA

W koszyckiej hucie

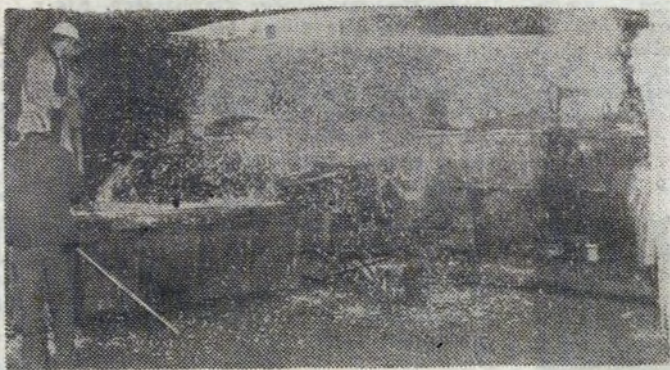
W GRUDNIU JUŻ STUTYSIĘCZNA TONA

lurgiczny był pierwszy zakładem w świecie, który całą swoją produkcję odlewa wyłącznie na takim urządzeniu. Ze Związku Radzieckiego zmierzają do huty w Koszycach również agregaty do ciągłego odlewania stali. W Nowolipiecku szkolono ponad 100 pracowników huty Wschodniosłowackiej.

Obecnie Koszycanie odlewają już sami. Pomimo znikających bólów i choroby wieku dziecięcego nowego urządzenia, które ma duże wymagania, zwłaszcza w zakresie dostawy materiałów żaroodpornych. Wrażliwego urządzenia nie można w niczym okłamać. Dobra jakość ciągłego kęsiska płaskiego wymaga dobrej jakości materiałów i solidnej pracy. Były też i pierwsze rekordy — dziewięć wytopów na zmianie, wytapianie

poczwórnie, co w bardziej prostym języku oznacza płynnie po sobie odlane 4 wytopy. Rekordowy był również listopad, w którym stalownikom udało się odlać 30.000 ton stali. We czwartek, 2 grudnia osiągnęli stutysięczną tonę stali odlanej na nowym urządzeniu. Stanowi to wielki sukces, który nie przyszedł łatwo. Kryją się za nim dziesiątki nieprzespanych nocy, godziny męczącej pracy. Ludzie jednakże dowiedli, że potrafią pracować. I nie chcą się też wstydić. Jeżeli przyrzekli w zobowiązaniu socjalistycznym, że odleją w tym roku 125.000 ton stali, to również i tego słowa dotrzymają. W 1983 r. będą musieli co miesiąc odlewać przeciętnie już ok. 40.000 ton. Do tego przygotowują się już teraz.

IVETA FIALOVA



Urządzenie do ciągłego odlewania stali na kęsiska płaskie. Foto: Jarosław Balaz

W kwietniu tego roku przez urządzenie do ciągłego odlewania stali przeszło pierwsze „ciągle” kęsisko płaskie. Huta Wschodniosłowacka włączyła się w ten sposób do światowego trendu w hutnictwie, który stanowi charakterystyczne przejście od klasycznego odlewania stali w postaci wlewków do ciągłego odlewania stali. Ta technologia daje bezsporne korzyści. Odpada odlewanie do wlewnic, striperowanie, manipulacja na drodze wlewków, magazynowanie w piecach wlewniczych, walcowanie na słabinę i transport do walcowni gorącej taśm. Uzyskuje się oszczędności metalu, energii i poprawę warunków pracy odlewaczy.

Budowę urządzenia do ciągłego odlewania stali na kęsiska płaskie żyła cała załoga, całe hutnictwo czechosłowackie. Postęp robót śledził również rząd CSRS, który budowę tę włączył do wykazu inwestycji kontrolowanych centralnie. W końcu ubiegłego roku i na początku tego roku prace weszły w stadium końcowe. W ciągu pół roku budowlani i montażyści potrafili zamontować 580 ton urządzeń technologicznych, łącznie z częścią elektryczną. Już w listopadzie ubiegłego roku rozpoczęto próby indywidualne, a próby na gorąco o osiem dni przed terminem ustalonym przez rząd. Ruch panował we dnie i w nocy. Dobrą radą i wieloletnimi doświadczeniami w eksploatacji podobnego urządzenia służyli specjaliści radzieccy, którymi „dowodził” główny inżynier Wasil Golow.

Związek Radziecki jest jednym z krajów pionierskich w dziedzinie ciągłego odlewania. Może się też poszczycić tym, że Nowolipiecki Zakład Meta-

Gwarant stałego rozwoju

Listopad tego roku był dla Huty Wschodniosłowackiej w Koszycach miesiącem o szczególnym znaczeniu. Hutnicy uzyskali najwyższą ocenę swojej pracy — honorowy tytuł Przedsiębiorstwa Pracy Socjalistycznej.

24-tysięczna załoga osiągnęła w ubiegłym roku rekord w produkcji towarowej o wartości 11,5 miliardów koron, wyprodukowała 3,3 mln. ton surowki, ponad 4 mln. ton stali, 4 mln. ton słabów i 2,8 mln ton blach.

Co kryje się za tymi wynikami? Przede wszystkim pomoc ZSRR, który dostarcza nam rudę i koncentrat. Drugim ważnym czynnikiem jest rozwój ruchu brygad pracy socjalistycznej, dzięki któremu

kształtuje się lepszy stosunek do pracy i kontakty koleżeńskie.

Może też i dlatego nasza huta ma opinię solidnego dostawcy. Pomimo zaostrzającego się kryzysu kapitalizmu, wyroby ze znakiem VSZ dostarczane są do 34 państw niesocjalistycznych i 11 krajów socjalistycznych. Powstanie Huty Wschodniosłowackiej stanowi podstawę głębokich przemian nie tylko wielu gałęzi przemysłu w CSRS. Zmieniło się też od podstaw życie całej wschodniej Słowacji, nastąpił liczny wzrost klasy robotniczej, podniosła się stopa życiowa. Gwałtowny wzrost stanu zatrudnienia pociągnął za sobą budowę nowych osiedli, obiektów socjalnych i kulturalnych w Koszycach, które właśnie dzięki znaczeniu huty stały się ponad 200-tysięczną stolicą wschodniej Słowacji.

VLADIMIR SPINNER

Przyjaciel walcowników HiL

Hucie Wschodniosłowackiej. Ścisłej mówiąc w walcowni zimnej. Stale usprawnia swoją pracę. Dzięki dziesiątkom jego wniosków racjonalizatorskich i wynalazkom, nastąpiła poprawa jakości i zmniejszyła się uciążliwość pracy.

— Minęło tak wiele lat od tego czasu, kiedy codziennie przemierzałem krakowskie ulice. Zawsze chętnie wspominałem miesiące spędzone w pięknym mieście i wielkim kombinacie hutniczym. Przyjaźń, o której wspominałem na początku, to nie tylko słowa. Wszak jeszcze przez wiele lat po powrocie do domu, ludzie z Nowej Huty przyjeżd-

żali w odwiedziny do Koszyc. Ja również wielokrotnie wyjeżdżałem do Krakowa służbowo, nie było więc problemu spotkać się i porozmawiać.

Michał nawet nie pamięta dokładnie ile wniosków racjonalizatorskich złożył. Było ich bardzo dużo. Przynoszących duże efekty. Wystarczy powiedzieć, że ich roczny efekt ekonomiczny wynosił co najmniej 8 milionów koron. Został najlepszym racjonalizatorem i wynalazcą w Hucie Wschodniosłowackiej i otrzymał również złotą odznakę Zasłużonego Wynalazcy Generalnej Dyrekcji Hutnictwa Żelaza w CSRS.

— Co robię teraz? Przygotowuję kilka dalszych projektów racjonalizatorskich, które powinny przynieść dalszą poprawę warunków pracy moich kolegów na walcarkach tendem. Więcej na razie nie zdradzę, gdyż nowe pomysły dopiero opracowuję. Porozmawiamy sobie o nich, gdy będą gotowe.

Michał Dikaj pozostał nadal skromnym pracownikiem, stara się jak najlepiej wykonywać swoje codzienne obowiązki kierownika szlifierni walców. Nieustannie jednak myśli nad tym, co uczynić, aby z Huty Wschodniosłowackiej wychodziła blacha coraz lepszej jakości.

PETER PACAS

Michał Dikaj, walcownik z Witkowiec, był jednym z grupy hutników czechosłowackich, którzy przyjechali w 1963 roku do Huty im. Lenina, aby opanować nowoczesną technikę walcowania na zimno.

— Trzy miesiące spędziliśmy wśród polskich hutników, z którymi połączyły nas natychmiast więzy przyjaźni. Wiele też nauczyliśmy się w Krakowie. Na przykład ja osobiście pierwszy raz widziałem walcarkę tandem. Byłem wdzięczny polskim walcownikom, że umożliwili mi wypróbowanie sił w specjalności, w której będę pracował praktycznie do końca życia.

Jest to wypowiedź Michała Dikaja, znanego racjonalizatora i wynalazcy, który pracuje już prawie czterdzieści lat

Różne dziwne profesje można spotkać w Kombinacie. Skąd tu na przykład nurek i po co? Dowiedziecie się, gdy przeczytacie ten materiał o nurku Alfredzie Wierzbie.

Rytuał zakładania ekwipunku powtarza się według ściśle ustalonej kolejności. Jest zima a więc zakłada się najpierw trzy komplety ciepłej, wełnianej bielizny. Potem — dwie pary skarpet (także czysta wełna), dwa grube swetry i to na skafander. Długo trwa uszczelnianie rękawic, ale jeszcze przed tym sypie się do rękawów garstkę talku. Teraz nurek zakłada, nie, nie zakłada ale wchodzi do ogromnych buciorów o ołowianych podeszwach. Kiedy i z tym się upora następuje ostatni akt codziennej garderoby. Sygnalista **Kazimierz Fabisiak** i młodszy marynarz **Jan Rodziewicz** zakładają nurkowi najważniejszą część podwodnego ekwipunku — hełm z urządzeniami do oddychania. Jeszcze dokręcenie mocujących go śrub, sprawdzenie zaworów. Gotowe!

Nurek **Alfred Wierzbę**, ciężko ciągnie za sobą buty godne wielkoluda (bagatela: każdy waży 14 kg!). Dochodzi do drabinki, której stopnie giną w wodzie, ciężko schodzi w dół. Zanim zanurzy się w gęstej od brudu wodzie — jeszcze gest ręką do kolegów z ekipy: odpowiadają mu tym samym. Plusk wody. Tylko łączące go ze światem przewody i dobywające się bańki powietrza, zdradzają obecność na dnie człowieka.

Tonie sport, to normalna, codzienna praca. Nikt nie zastąpi w niej nurka, stąd i obecność w hucie ekipy z Przedsiębiorstwa Robót Ciepłych i Podwodnych w Gdańsku, której szefem jest 40-letni nurek, kierownik prac podwodnych — **Alfred Wierzbę**.

Jesteśmy na terenie Pompowni nr 1 HiL, jednego z najważniejszych obiektów gospodarki wodnej Kombinatu. Przed nami kanał portowy prowadzący do Wisły i nabrzeża z hakami do cumowania barek. To nie anegdota: w tym porcie rzeczonym nikt nigdy nie widział żadnej barki. Zaprojektowano i wybudowano port, ale po co, tego nikt nie potrafił mi wyjaśnić. Pompownia natomiast pracuje non stop, a jej potężne urządzenia tłoczą setki tysięcy metrów sześciennych wody wiślanej do rurciągów.

W pompowniach, zarówno w tej, w której właśnie jesteśmy, jak w położonej obok „dwójce”, konieczne są przeglądy i remonty, a w ich ramach — prace podwodne. Stąd już po raz trze-

ci **Alfred Wierzbę** jest na delegacji w HiL.

Jak zostać nurkiem?

Droga **Alfreda Wierzbę** do tego niecodziennego zawodu wiodła przez Marynarkę Wojenną, do szkoły nurków. Zaczęło się zwyczajnie. Lubił pływać, nurkować. Kiedy więc skończył szkołę zawodową krótko został za tokarką. Powołany do wojska trafił do „Marwoja”. Pływał na okrętach ratowniczych.

Ciekawe było życie marynarskie ale jeszcze ciekawiej zabrzmiała propozycja: można się zgłaszać na kurs nurkowania. Był jednym z pierwszych ochotników, przeszedł wielokrotnie i bardzo szczegółowe badania lekarskie. Wreszcie radosna wiadomość: spośród 60 kandydatów wybrano dwudziestu i on był w ich gronie.

Kurs trwał równy rok. Po egzaminach teoretycznych i praktycznych, **Alfred Wierzbę** otrzymał patent nurka. W Przedsiębiorstwie Robót Ciepłych i Podwodnych pracuje już 20 lat. Przedsiębiorstwo to wykonuje prace w całej Polsce, a bywa, że i za granicą. Ogłądał więc niejedno dno morskie. Wykonywał podwodne prace, przeważnie związane z remontami elektrowni i zapór wodnych w Rożnowie, Czchowie, Solnie, portu w Koźlu, pracował w Gdyni i Gdańsku.

Teraz w Kombinacie HiL, wraz z zespołem, do którego należą jeszcze **Jerzy Base** — operator i **Wiesław Piątek** — młodszy nurek, remontują pompownię. Dzień w dzień 6 godzin przebywa pod wodą. Ciężka to praca, wymagająca żelaznego zdrowia. Aktualnie jego ekipa zakłada szandory.

— Cóż to takiego? — pytam.

— To kłocki drewniane, nie, belki z drewna dębowego, którymi odcina się dopływ wody do komór pompowni. Praca odbywa się przeważnie na głębokości 10 metrów pod wodą — wyjaśnia nurek — Woda w porcie jest tak brudna, że pracuję w absolutnej ciemności. Nie pomoże najlepszy reflektor. Grzęzę w mule, pracuję po omacku. Bardzo często ucinam skorodowane elementy, które muszą być wymienione. Lubię spawać pod wodą, choć to bardzo trudna robota. Często też, zwa-

ższa tu to hucie, wykonuję podwodne roboty betoniarskie.

— Ale chyba nie wszędzie jest tak ciemno, jak w tym kanale? — pytam. — Oczywiście! W Solnie czy Myczkowcach woda jest czystutka, że przyjemnie do niej wchodzić. W Solnie np. jeszcze na głębokości 45 metrów jest dobra widoczność. Dopiero mniej więcej od 50 metrów robi się ciemno. Najgłębiej nurkowałem tam 56 metrów od lustra wody.

Rozmowa zeszła na temat podwodnych przygód.

Czy pamięta pan swe pierwsze w życiu nurkowanie?

— Doskonale. Każdy szczegół choć było to 20 lat temu. Prowadził mnie bosman **Wrzosek**. Wszliśmy do basenu portowego w Gdyni, głębokość — 16 metrów. Bosman trzymał mnie za rękę, cały drżałem z emocji, a prawdę mówiąc — i ze strachu. Gdy skończył się już przewód, mój nauczyciel po prostu zostawił mnie samego na dnie i odszedł. Takim widak metodom hodoławał: puścić faceta na głęboką wodę, albo się utopi albo będzie z niego nurek. Duszę miałem na ramieniu, szedłem krok po kroku, byle tylko do zbawczych stopni drabiny. Jakoś wy-



Codzienny rytuał ubierania kolegi w skafander.

Nagle jeden z elementów nie trafił na swoje miejsce, obsunął się. Wytworzyło się podeśnięcie tzw. ssanie. Wciągnęło mi rękę do szandora, zerwało rękawice, mało tego — otworem mankietu zaczęło uciekać powietrze ze skafandra. Śmierć zadrzała mi w oczy. I w tym przypadku reakcja sygnalisty była natychmiastowa. Z trudem, bo z trudem oderwało mnie od ściany i wyciągnięto na powietrze. Przygód takich było dużo.

NUREK

JERZY DANEK

szedłem i nawet starałem się nadrobić minę, że to nic nadzwyczajnego, że zwykła sprawa...

Było to w Benghazii...

— Wspominał pan coś o Libii. Jak to było pod Benghazią?

— Tam przeżyłem swoją największą i najbardziej niebezpieczną przygodę. Właściwie cud, że żyję. Do Afryki pojechałem z moim przedsiębiorstwem budować ujęcie wody dla elektrowni. Miejscowość Kneffa blisko portu Benghazii, tam gdzie w czasie wojny walczyli chłopcy z Brygadą Karpackiej gen. Kopańskiego. Kłóiliśmy na dnie morza betonowe elementy tunelu. Każdy z nich ważył ok. 180 ton.

Pewnego razu był sztorm, nasz tunel został zasypany piaskiem, trzeba było go odkopać. Użyliśmy do tego tzw. eżektorów, strugi sprężonego powietrza. Głębokość — ok. 18 metrów. Woda przeźroczysta. Przyjemna robota. W miejscu, gdzie było łączenie dwóch elementów w czasie sztormu powstała luka. Nie wiem jak to się stało, ale w pewnym momencie zostałem zasypany piaskiem po samą szyję. Jeszcze parę centymetrów a zawór powietrza przestałby funkcjonować. Wszczęłem alarm. Widać bardzo przerażliwie, bo na pomoc nie musiałem długo czekać. Akcja ratunkowa była sprawna. Dźwigiem wyszarpnięto mnie z piasku, ale zostały w nim buty. Wyczerpany byłem do ostatka, szedłem jak pijany. Nie miałem już siły wyjść z wody, wyciągnięto mnie windą.

Inna przygoda? W Rożnowie, układał ścianę remontową przy zapórce.

Wypadków nieszczęśliwych mało.

— W ciągu 20 lat mojej pracy nie zginał żaden z kolegów — nurków, choć w ciężkich opresjach znalazło się wielu. Wydobywaliśmy z dna morza miny i torpedy. Braliśmy udział w akcjach ratowniczych, też bardzo niebezpiecznych, ale wszystko kończyło się dobrze.

Obserwuję z jaką pieczołowitością, wręcz estymą, obchodzi się nurek ze swoim ekwipunkiem. Porównuję to do zabiegów pilota osobiście składającego swój spadochron. Codziennie odbywa się przegląd, sztuka po sztuce, każdego elementu wyposażenia. Nurek wie doskonale, że od tego zależy jego życie.

Czy w wodzie jest zimno?

Nurek ubiera się pod skafander solidnie. Zimno nie jest ale ciepło — także nie. Najbardziej marną rękę i nogi. Gdy praca wymaga ruchu, wtedy jest ciepło. Gorzej gdy stoi się w jednym miejscu i np. tnie żelazo palnikiem. Wtedy jest po prostu zimno. Różnica temperatur wody w lecie i zimy nie jest duża. O wiele przyjemniej pracuje się oczywiście w lecie.

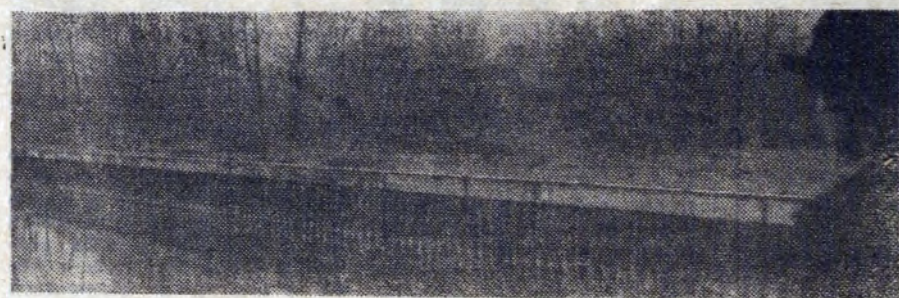
Największą niedogodnością w pracy nurka jest jednak stała wędrówka z miejsca na miejsce, po całej Polsce. Stale z dala od domu.

— Co na to żona.

— Żona i córka są dumne, że mają tatę nurka. Mieszkamy w Gdańsku, rzadko jestem w domu, te ciągłe wyjazdy, pożegnania. Chwilami człowiek na tego dość, po dziurki w nosie. Już niedługo to potrwa. A nim co, jadę na Święta do moich najbliższych. Parę dni w rodzinnym gronie to się liczy...

JERZY DANEK

Foto: STANISŁAW GAWLIŃSKI



Miejsce pracy nurka **Alfreda Wierzbę** w Nowej Hucie — kanał portowy przy Pompowni nr 1.

Satysfakcję piszącemu daje nie tylko załatwienie pozytywne sprawy, zwłaszcza gdy w artykule coś postuluję, ale również reakcja na to co pisze. Dość długo przyszło mi czekać w Kombinacie na taki odbiór artykułów. Myślałam, że odpowiednie przepisy mówiące o obowiązku odpowiedzi na krytykę przestały obowiązywać. Skądże znowu, to tylko władze o tym zapomniały. Za to w sposób nadgorliwy powiedziałabym realizuje się tu polecenie służbowe nr 20 dyrektora naczelnego Kombinatu Metalurgicznego Huta im. Lenina z dnia 11. 10. 1982 r. w sprawie: przekazywania informacji dziennikarzom, nawet w stosunku do tych, którzy posiadają stałą przepustkę i na co dzień pracują w HiL. Rzecz nie w tym, by przepisu nie przestrzegać ale by przestrzegać go tak, jak nakazywałby zdrowy rozsądek. Zaoszczędziłoby to sporo czasu tak dziennikarzowi jak i tym, do których po informacji się zgłosił.

Koniec każdego roku skłania do refleksji na ile trud pracy się opłacił? Jakże dał efekty: czy przysporzył krajowi majątku i to nie tylko tego wymiernego w cyfrach. Cóż, niepełna ta moja satysfakcja, choć może nie ma się co zbytnio przejmować tym brakiem odpowiedzi od odpowiedzialnych za niedociągnięcia. Może należy się do tego przyzwyczajać i zadowolić reakcją tych, o których sprawach piszemy.

GDZIE JEST „GRACA”?

W artykule „Zonglerzy” (numer 34 „Głosu Nowej Huty”) pisałam, iż „nie ma takiego urządzenia w kraju, które w sposób zmechanizowany ściągało-

Zareagowali?

IANINA DZIURO

by żużel”. Okazało się, że było i to w... Hucie im. Lenina. Z taką informacją przyszedł do redakcji mgr inż. **Albin Ksieniewicz** — z pionu Głównego Konstruktorstwa, posiadacz świadectwa wzoru użytkowego wydanego przez Urząd Patentowy 16. IX. 1970 r. Otrzymał go za usprawnienie tego urządzenia.

Poszłam śladem informacji. I co się okazało? Urządzenie owszem było, ale niewiele osób pamięta czasy gdy pracowało.

— Był to wózek zamontowany na poziomie 10 metrów obok mieszalnika. Wózek na szynach — opowiada **Henryk Chładziński**, brygadzieta, mieszalnikowy Wydziału Konwertorów. —

Miał „dyszel” jak dźwig i na końcu tego dyszla była zamontowana graca. Jak podjechała każdą zapinało się ją na suwnicę a z pulpitu sterowniczego (na tym samym poziomie był pulpitu) operator jeździł agregatem (do przodu i do tyłu, góra, dół) i ściągał żużel. Zlewał go do stojącej na dole czaszy żużlowej. Urządzenie to działało około dwóch lat, lecz nie zawsze było używane. Gdy zwiększono produkcję nie było czasu na taką zabawę, około dwudziestu minut trwało ściągnięcie żużla z jednej kadzi. Nie wyrobilibyśmy się z zalewaniem. Jak żużel zakrzepł, to go w ogóle nie ściągało i wtedy stała sobie ściągarka bezużytecznie. Nie wiem dokładnie kiedy urządzenie rozebrano i co z nim zrobiono. Dziś w tym miejscu jest zamontowany przebijak do przebijania żużla w kadziach.

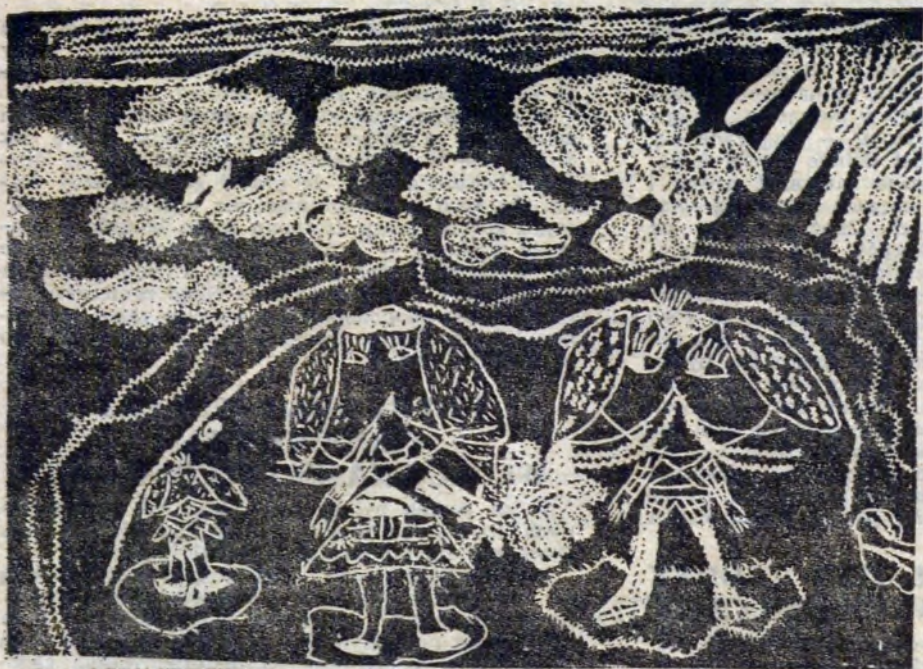
— Urządzenie do ściągnięcia żużla? Było w projekcie i było zainstalowane — przypomina sobie inż. **J. Machniewicz** z-ca kierownika Zakładu Stalowniczego. — Próby ściągnięcia żużla nie powiodły się. Za delikatne to było do roboty do jakiej go używano. Przecież kadzie przychodzą ze skrzepniętym żużlem na powierzchni. Trudno go przebić, nie mówiąc o ściągnięciu, przy tym tempie pracy. Powodowałoby to poważne zmniejszenie wydajności konwertora. Ja tego patentu nie znam, ale u nas nie zawsze tak się robi jak logika wskazuje. Stalownia ma otrzy-

mywać surowkę zgodnie z obowiązującymi warunkami technicznymi a więc m. in. ze znikomą ilością żużla, a nie zajmować się jego ściągnięciem. Nasi wielkopieczownicy wiedzą jak to zrobić i stać ich na dotrzymanie tego warunku.

Inżynier **A. Ksieniewicz** twierdzi, iż urządzenie miało demontować można by było modernizować. Przyznaje, że nadawało się tylko do ściągnięcia niezakrzepniętego żużla a zakrzepy — to kwestia m. in. złej organizacji; długi czas transportu i postoje kadzi na wielkich piecach. Twierdzi też, iż do wyciągnięcia zakrzepniętego, rozbitego żużla służyć by mogło sito zamiast gracy, wtedy nie ściągałoby się surowki.

Przysłuchując się moim rozmowom stalownik „sprawę gracy” podsumował — gdyby urządzenie było dobre, to ludzie nie dopuściliby do jego zlikwidowania.

Podyskutowaliśmy. Urządzenia nie odnalazłam. Stalownicy nie widzą potrzeby instalowania podobnego u siebie. Tymczasem rzeczywistość krzyczy: 11 grudnia w książce raportowej kierowników zmiany Wydziału Konwertorów odnotowano: między godziną 14.00 a 22.00 ogólnie duża ilość żużla w kadziach, a w kadzi nr 32 numer wtopu 19311 — pół kadzi żużla.



Rys. ASIA SŁYSZ I 6

MROWKA FARAONA I ODKURZACZ

Rzekła mrówka faraona
— jestem porządnie wkurzona!
po czym wyszła z odkurzacza
na dywanie się przewraca
— przy porządkach pyłek pchając
nagle z ziemi mnie porwało
i leciałam w czarnym huku
nie słysząc własnego krzyku
wreszcie spadłam na śmietniko
gdzie śmierć była bardzo bliska
jednak wszystko to przetrwałam
choć jestem bardzo mała
dzięki wielkiej wytrwałości
znowu jestem na wolności
lecz na razie ledwo żywa
muszę więcej odpoczywać
nikt mej pracy nie dostrzeże
gdy odkurzacze wszystko zbierze
Tak to mrówka faraona
przez maszynę wystraszona
wiedzie teraz żywot leni
i ze wstydu się zieleni.

W pogoni za sprawami codzien-
nego życia, które gna jak szalone,
zapominaliśmy o dzieciach. Wiemy
jednak, że i one sięgają po naszą
gazetę, w której chciałyby widzieć
coś dla siebie.

Próbujemy dziś, choć w małym
stopniu, nadrobić tę zaległość,
drukując wierszowane bajki dla
dzieci pióra JACKA LUBARTA-
KRZYSICY, ilustrowane rysunkami
najmłodszych autorów.

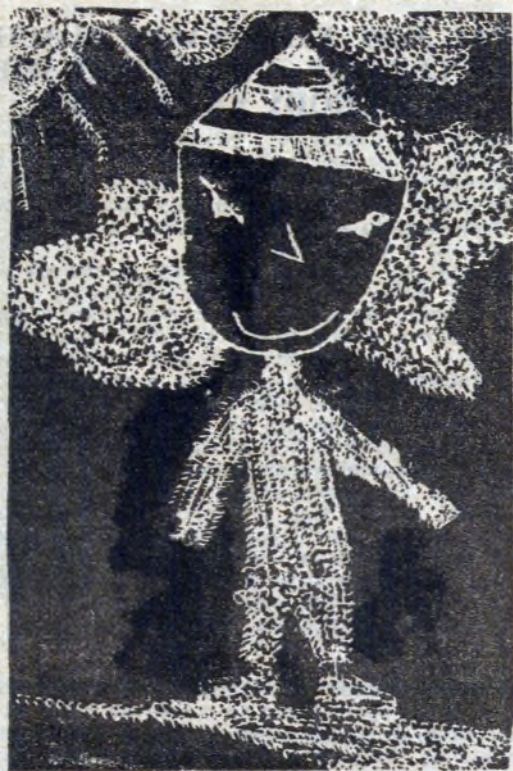


Rys. ANIA GURGUL I 8

B A J K I DLA DZIECI

SUSZENIE KWIATÓW

Kroczy Marcin po podwórku
rozwiesza kwiatki na sznurku
rwał je w rosie przed śniadaniem
teraz schnie pachnące pranie
suche kwiaty już nie zwiędną
kiedy pokój stroić będą
gdy na ścianach sny zapachów
jak obrazy wiązki kwiatów
a gdy kwiaty, a gdy zioła
wtedy mama jest wesola
wtedy tata się uśmiecha
na to właśnie Marcin czeka
by radośnie biec do mamy
i otoczyć ją rączkami
by przytulić się do taty
jak jest dobrze — gdy są kwiaty.



Rys. FILIP GALUS I 7

ZAJĄC I ŻABA

Żaba w stawie nadęta śmiała się z szaraka
gdy ten w zajęczym strachu bał się wiatru w krzakach
szarak na to — cóż z tego, że mam drzącą skórę
ja zucha nie udaję — mam taką naturę
nagle widzi jak wyżeł zmierza ku polanie
gdzie szaraczki marchewkę rwały na śniadanie
nie chcąc by pies je złowił, sam wyskoczył z trawy
a wyżeł za nim pognął robiąc wiele wrzawy
zając polem w maliny, w jałowce — do lasu
wyżeł trzyma się blisko — na odległość głosu
szarak kluczył, kołował, uciekał zygzakiem
aż wyżeł padł zziębnięty i obszedł się smakiem
wtedy zając ostrożnie nadrabiając drogi
do zajęczków powrócił i skrył je przed wrogiem
kiedy znów stał na straży słyszał słowa drwiące
żaby, która się śmiała — strach uciekł z zającem!
Zając odparł z drwiną — na cóż miałem czekać
gdy jedyne co umiem, to umiem uciekać
pies nie dojrzał zajęczków — ocaliłem głowę
zresztą o czym tu gadać — grunt że dzieci zdrowe!



Rys. ANETA ZIOBER I 8

MARCIN I JESIEŃ

Spotkał Marcin w parku Jesień
Teraz bukiet liści niesie
Barwnie skrzące słońca chwile
Ważki krzewów — drzew motyle
W brązach, w żółciach — ptak
ognisty
Od Jesieni liście — listy
Malowane uśmiechami
Wycinane promieniami
Kolorami zapalone
Jak obrazy — niby płomień
Wiar przymrozkiem kosił, zrywał
Na jesienne liści żniwa
By wymościć staw łabędiom
By wyzłocić trakt alejom
By dywanem liści w locie
Biegły dzieci baśni tropem
Zebral Marcin najpiękniejsze
Te jesienne liście — wiersze
Mocno trzyma je rączkami
Niosąc podarunek Mamie
Niech z tych liści stworzy miłość
Będzie w domu Jesień zimą.

ROBERT I KROWA

Zobaczył raz Robert krowę
— czemu krowa żuje trawę?
— czemu z trawy będzie mleko?
— czemu ogon wciąż się wścieka?
— czemu oczy takie krowie?
— czemu rogi ma na głowie?
— czemu ciągle gębą miele?
— czemu krowa a nie cielę
czemu to i czemu owo
tyle pytań nad tą krową
a Krasula — tak ją zwali
zjadła trawę — poszła dalej.



Nie wszyscy mają samochody, ale wszyscy nimi jeżdżą. Jeżeli nie wozem przyjaciela czy znajomego, to taksówką. Stąd wniosek, że samochodami interesujemy się wszyscy.

A jeżeli tak, to chyba ten materiał wzbudzi zrozumiałe zaciekawienie naszych Czytelników.

(Dalszy ciąg ze str. 1)

Dlaczego samochody rdzewieją? Kto jest winien — wytwórca blach, czy producent samochodów? Odpowiedź na te pytania, to porównanie się z motyką na słońce, bo „ksiądz pana wini, pan księdza...”, a polskie samochody nadal, po niedługim czasie eksploatacji po prostu się sypią. HiL oskarża producenta, producent wykazuje błędy huty. Jak na razie za wszystkie niedociągnięcia płaci klient, i to duże pieniądze, a ceny samochodów rosną i wzrastać będą nadal. Szczęśliwy nabywca tylko przez krótki okres cieszy się własnym pojazdem. Po dwóch, trzech latach niezauważalny gołym okiem rak toczący samochód, pokazuje swe prawdziwe oblicze. Rdza atakuje podwozie, błotniki, drzwi, zderzaki. Ładna, efektowna zabawka zamienia się w rozlatujący rupieć.

„STAL JEST TAKA SAMA, BLACHA JEST LEPSZA” — DLACZEGO WIĘC SAMOCHODY SĄ GORSZE?

Winny producent — twierdzą specjaliści z walcowni zimnej blach. To nieprawda, że huta robi gorszą stal — jest dobra, o wysokiej czystości powierzchni. Gdy produkowaliśmy jeszcze na starej walcowni to zdarzała się blacha zła, teraz jej jakości jest o wiele wyższa.

Ani stal nie jest taka sama, ani blacha nie jest lepsza — podpowiedział mi mój redakcyjny kolega — wystarczy dokładnie przeczytać kilka artykułów z „Głosu Nowej Huty”. W nich bez problemu znajdziesz elementy zaprzeczające zdaniu twoich informatorów. Fakt, przykładów znalazłam wiele. A jednak... W hucie odpowiedzialnością za korozję samochodów obarcza się fabryki samochodów. Choć w trakcie produkcji blachy karoseryjnej trzykrotnie grozi niebezpieczeństwo ataku korozji: w przypadku złe wypłukanego kwasu, niedobrych własności emulsji (już w samym procesie walcowania), czy też złej jakości detergentów stosowanych do wygładzania wyrobu, to jednak dzięki szczegółowej kontroli na każdym odcinku produkcji, arkusze blach lub kręgi — twierdzą w HiL — wyruszają do producenta nietknięte rdzą.

Własności naszych blach — uważa mgr inż. Zdzisław Kotarba, technolog Zakładu Walcowni Zimnej Blach — odpowiadają standardom zachodnim. Nasze normy opracowano na podstawie norm włoskich, przy produkcji zastosowaliśmy nowoczesną technologię. Przyczyna korozji nie leży w blasze lecz wyłącznie w nieprawidłowym zabezpieczeniu jej przez producenta.

DWIE STACJE — I PAPA ZNIKA

Nadawca przesyłki — Huta im. Lenina. Odbiorca — Fabryka Samochodów Osobowych na Żeraniu. Przewóz — transport kolejowy. Kilkaset kilometrów. Załadowane w ZB paczki z arkuszami blachy oraz kręgi owinięte w importowany papier i folię wyruszają w podróż odkrytymi wagonami. Jeszcze do pierwszej stacji na linii Kraków — Warszawa, przed deszczem i śniegiem blachę chroni papa. Czasem do drugiej. W Warszawie wierzają tylko „na słowo”, że w HiL przykryto drogoenną przesyłkę, gdyż ochronnego nakrycia nie mają okazji zobaczyć. No cóż, ludzie papy kupić nie mogą...

Dostawca odpowiada za transport, jednak zbyt często wykorzystuje przypadkowe wagony, zanieczyszczone, pokryte kilkucentymetrową warstwą pyłu węglowego. Przy rozładunku widać skutki podróży. Opakowania są uszkodzone, całe w strzępach. Pogniezione paczki. W kręgach pierwszy i ostatni zwój już skorodowane. Kręgi ułożone w magazynach jeden obok drugiego swoim wyglądem drażnią oko, zwłaszcza jeżeli w pobliżu stoi transport importowanej z Francji blachy ołowianej.

JEŻELI BLACHA JEST ZŁA, TO I SAMOCHÓD NIE MOŻE BYĆ DOBRY

Gdyby tak HiL nie była monopolistą — marzy mgr inż. Jerzy Kucharski, kierownik Działu Technologii Powłok Lakierowych w FSO — ale jest i trzeba brać, to co huta daje. Minęły te czasy, tuż po uruchomieniu nowej walcowni, gdy na pewien okres jakość blach poprawiła się. Niestety, na krótko.



Co blasze dolega? W wyrywkowych badaniach stwierdzono nieodpowiednią ilość aluminium. Dużo zanieczyszczeń niemetalicznych. Niejednorodność dostarczanych materiałów. Idzie jedna paczka, druga, trzecia — i wszystko jest w porządku, następna, choć z tego samego wytopu — ciąg rwie się, pęka. Nie zawsze blacha jest dobrze konserwowana, na jej powierzchni można zauważyć pasma i suche miejsca. Blachy w kręgach posiadają więcej wad aniżeli w arkuszach. Choć przejście na produkcję wytłoczków z kręgów jest pod względem ekonomicznym korzystniejsze, to jednak wadliwość (o tak, nawet często zdarzają się dziury w blasze) sięgająca 10 proc. powoduje, że FSO przychylniejszym okiem patrzy na arkusze. Ale tak uczciwie — bywa, że blacha jest doskonała, bywa, że poniżej krytyki. Z badań przeprowadzonych 25. 11. br. na błotniku tylnym i ramie boku Poloneza wynika, że tłoczność w obu przypadkach była zaniżona, natomiast twardość przekroczona i zróżnicowana. Nowohucka blacha częstokroć wykazuje linie Lüdersta — wewnętrzne naprężenia, rysy zmarszczkowe, które później pękają i rozpoczynają się choroba samochodu.

CZĘSTO MATERIAŁ JEST ZGODNY Z NORMĄ, A NIE WYCHODZI CZĘŚĆ

Polska norma w podstawowych parametrach może być z normami zachodnimi porównywalna — informuje inż. Janusz Leonczak, kierownik Działu Technologicznego Obróbki Bezwiórowej w FSO — ponieważ wykazuje niewielkie różnice. Porównując np. normy włoskie, w polskiej nie uwzględnia się współczynnika anizotropii (mówiącego o jednorodności blachy) oraz współczynnika Re/Rm (określającego stosunek między okresem kiedy materiał płynie, a zaczyna pękać). Dlatego należałoby normę zmodyfikować, dostosować do życia. W ślad za jej zmianą „poszukać” dolarów na uszlachetniające dodatki.

fiają do produkcji, jednak w kilku przypadkach zauważyłam, że drzwiczki zamykające wlew do zbiornika paliwa Fiata 125 p lub Poloneza mają kolor słomkowy. Błąd w sztuce?

W niedawno prowadzonych przez IMP badaniach zauważono w blasze zanieczyszczenia, które jak wijący się wąż „przebiegały” od jednego do drugiego boku. Założmy, że prawy górny i lewy dolny róg tych zanieczyszczeń nie posiadały. Z prawego górnego rogu zrobiono jeden błotnik, z prawego dolnego — drugi. Dlatego nabywcy „sypie się” wyłącznie jeden z błotników, a drugi pozostaje w nienagannym jeszcze stanie. Skąd zanieczyszczenia? — prawdopodobnie w wyniku złego trawienia lub studzenia, ewentualnie nieodpowiedniego wyżarzenia blachy.

GDYBY VOLKSWAGENY PRODUKOWANO WEDŁUG NASZEJ TECHNOLOGII

— na pewno byłyby one lepsze od wypuszczanych obecnie na rynek. Jednak tego się nie robi. Dlaczego? Bo po prostu się to nie opłaca.

W FSO tłocznią oraz zakład spawalniczy należą do wydziałów najnowocześniejszych w Europie. Nawet fachowca zachwyca automatyczna linia zgrzewania podłogi (tylko dla Poloneza). Karoserie samochodów poddawane są fosforanowaniu, elektroforezie, zabezpieczane fluidolem ML (przede wszystkim konserwuje się zamknięte przestrzenie) oraz bitexem (konserwowanie powierzchni spodniej nadwozia). Także lakiery podkładowe i nawierzchniowe są na europejskim poziomie. Pytam więc — dlaczego jest tak źle, skoro jest tak dobrze? W odpowiedzi dwaj moi przewodnicy po FSO pokazują mi samochody, już po wstępnym malowaniu z pęknięciami przez środek dachu (wynik zawałowanych nieczystości) oraz dwadzieścia lub trzydzieści sztuk dachów z drobnymi lub wię-



Czy słyszysz ten chrobot? to rdza zjada twój samochód

MAGDALENA RUSEK

Norma powinna określać gatunek i rodzaj materiału, natomiast producent dostosowywać go według potrzeb do produkcji danej części. Już od lat na zachodzie do części dopasowuje się materiał, a norma pełni wyłącznie pomocniczą funkcję. Niedługo FSO zamówiło w Japonii blachę według niemieckiej normy i zaraz przyszła odpowiedź — pytanie: do czego będzie potrzebna?, przyslijcie rysunek.

NIE ZAWSZE BLACHA MA SZARĄ, METALICZNĄ BARWĘ

Czasem jest ona słomkowa, brunatna lub brunatno-granatowa. Z badań przeprowadzonych przez Instytut Mechaniki Precyzyjnej wynika, że barwa ma wpływ na odporność korozyjną powłok malarskich nakładanych elektroforetycznie na podłoże przygotowane przez fosforanowanie. Odporność ta zmniejsza się znacznie ze wzrostem intensywności zabarwienia warstwy tlenkowej. Po tym samym okresie przebywania w komorze solnej powłoki malarskie na płytkach bez nalotu ulegały zniszczeniu prawie w 10 proc., z nalotem słomkowym — średnio w 70 proc., a z nalotem brunatno-granatowym w 100 proc. Jeżeli z blachy o zmienionej barwie powstanie np. błotnik lub zderzak, to właściciel nie powinien się dziwić, że szybko zaczyna mu ta część korodować. Oczywiście, zapewniono mnie, że blachy o ciemnym nalocie nie tra-

szymi elementami rdzy na powierzchni (wynik niemetalicznych wtrąceń). To nie jest nasza wina, za to odpowiada huta. Dobrze, że udało nam się wychwycić początki korozji. Ale to zło utajone nie zawsze jest wykrywalne. A zaczyna się w hucie.

Gdyby tak — powtarzam propozycję zasłyszaną w Zakładzie Walcowni Zimnej Blach — z tej samej paczki blachy wyprodukować dwa samochody, z których jeden byłby zabezpieczony prawidłowo a drugi nie, to może znaleźlibyśmy odpowiedź na pytanie: kto ponosi odpowiedzialność za korozję samochodów? Nie — słyszę — my proponujemy, aby wyprodukować dwa samochody, jeden z blachy importowanej, a drugi — z naszej. Może wtedy znajdziemy winowajcę?

Niestety, obiektywnie musimy stwierdzić, że i w FSO zbyt często zdarzają się różnego typu „trafy”, w wyniku których przepuszcza się części z minimalną zadną korozją. A wtedy — martw się już właścicielu. Kupiłeś — nie pomogą ostantacyjne lekcje poglądowe, nawet obelżywe słowa. Naucz się „usuwać” rdzę, wymaluj samochód i ruszaj na giełdę. Problem z głowy — niech inny naiwniak teraz się martwi. Jeżeli kiedykolwiek spotkasz tego „szczęśliwca”, to wytłumacz mu, że skoro samochod nie trzyma w garażu, to za korozję nie odpowiadaś ty. Praktycznie samochód przez sześć miesięcy w roku stoi w roztworze solnym. Dlatego rdzewieje.

Fot. JACEK WCISŁO
Rys. JÓZEF DYND

NA WIECZNĄ RZECZY PAMIĄTKĘ

Siąpiło. Grudniowy zmierzch zapadł dziś za wcześnie. Przytulnie było w ciepłym pokoiku przy mocnej herbacie, nad którą unosiła się pomieszana z odrobiną fantazji opowieść stalownika o tamtych czasach Kombinatu, o zwyczajach hutników. Pora na mnie — pomyślałam.

— Jestem umówiona na Martenach — powiedziałam z żalem.

— To tam gdzie jest ten pomnik „smutnego murarza” — wtrącił piewca huty. — A tuż obok to stoi nasz pomnik „smutnej kadzi”.

Ani plucha, ani ziab nie były w stanie powstrzymać mnie od oglądnięcia tych pomników już kombinatowej historii. Tylko dlaczego smutne? — myślałam.



SMUTNY MURARZ?

Dawno temu obok budynku administracyjnego stalowni martenowskiej był Wydział Remontów Hutniczych. Dziś mieści się tam HPR. Wówczas był taki zwyczaj, że przed budynkami stawiano pomniki symbolizujące pracę wydziału. Ci postanowili wyrzeźbić murarza.

Ale czy ten murarz jest smutny? Zależy jak kto na niego patrzy. Nie można jednak faktu, iż wyrzeźbiony

murarz wygląda na smutnego uogólniać, że w Kombinacie są sami smutni murarze. A murarz to robotnik, to wszyscy są smutni, bo mają smutnego murarza. Oj, nie można tak myśleć!

SMUTNA KADZ?

Pewno i smutną ma minę widząc jakie to kłopoty gnębią stalowników. — Kadz — symbol stoi przed głównym budynkiem administracji stalowni martenowskiej.

— Ze symbolizuje naszą pracę to wiadomo. Ale z jakiej to okazji ją tu ustawiono? — zastanawia się inż. Jerzy Machniewicz. Zaraz, zaraz, to było jakieś święto.

Jest ludzka pamięć, jest też telefon:

— Kłaniam się. Pytanie za 1000 zł.

— Za 1000 zł odpowiadam.

— Kiedy ustawiono kadz przed naszym budynkiem?

— Chyba z okazji 1 — maja.

— W latach 60-tych?

— Nie 70-tych.

— Z racji wyprodukowania iluś tam ton stali?

— Chwileczkę,

— Poczekaj Januszk, może będzie pamiętał Gienio, Romek. A może Michał? Mam nietypowe pytanie panie Romku za 1000 zł. Od kiedy kadz stoi przed budynkiem? Z jakiej to okazji?

1-maj!

— Jednak!

— Wykonana w czynie społecznym przez pracowników.

— W 1965 roku? Był to rok sukcesów. Zrobiliście ponad plan 100 tys. ton stali. Panie Romanie awansuje pan do dalszej rundy!

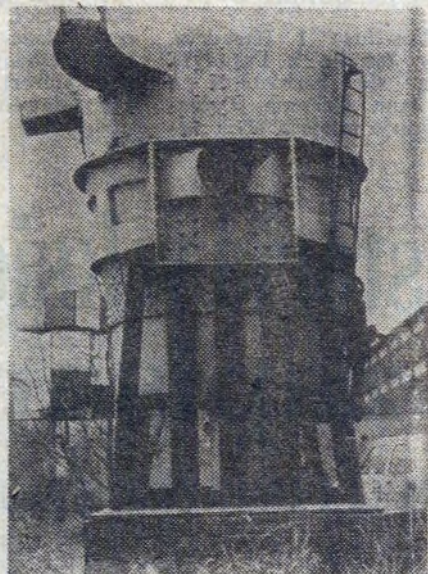
Zmienia się temat rozmowy:

— Jak wam idzie (produkcja oczywiście) panie Januszk?

— Jak na złość bardzo dobrze.

Reasumując: po wielu kłopotach produkcyjnych w latach poprzednich stalownia martenowska zobowiązała się w roku 1964 wyprodukować ponad plan 100 tys. ton stali. Wyprodukowano ok. 135 tys. ton stali. W tych czasach było to duże osiągnięcie. Robotnicy w czynie społecznym wykonali makietę kadzi, którą nieśli w pochodzie 1-majowym w 1965 roku. Potem na akumulatorowym wózku przywieziono makietę tutaj — symbol solidnej pracy postawiono na wieczną rzecz pamiątkę.

J. Dz.



Fot. STANISŁAW GAWLIŃSKI

W okresie od 4 do 12 grudnia dzieci pracowników Budostalu-1, Budostalu-3, Budostalu-5, Budostalu-8, Mostostalu, Transdrogu i Pralniczej Spółdzielni Pracy, śledziły perypetie bohaterki leśnych wędrówek — Kaczki Kłapaczki. Nasi najmłodsi wraz z postaciami z tego widowiska tańczyli i śpiewali. Dzieci oglądały także filmy rysunkowe. Zabawę jednak przerwał

KACZKA KŁAPACZKA W BUDOSTALU-8

Mikołaj, wjeżdżając wraz z orszakiem na salę. Melex był wypełniony po brzegi podarkami. I największa radość dla maluchów — to, co ukryte w paczkach było już w zasięgu ręki.

Imprezę mikołajowo-choinkową przygotowali harcerze ze szczeru działającego przy Budostalu-8. Sądząc po reakcjach małej publiczności widowisko podobowało się, raz po raz wywołując oklaski i uśmiech na twarzy. Ze względu na duże zainteresowanie dzieci i rodziców harcerze planują wznowić akcję w styczniu przyszłego roku. Organizatorzy imprezy dziękują dyrekcji Budostalu-8 za pomoc przy przygotowaniu widowiska oraz za wypożyczenie sprzętu elektroakustycznego i oświetleniowego. (mr)

Daniela Nowak

CENA RADOŚCI

Na harfie nieba
gwiazdy rozśpiewane
GLORYJE głoszą
a ciemność
jasnością się stała
i wszystkie anioły
zostały odkupione
za cenę radości

W wigilię Wigilii w komisariacie panował już świąteczny nastrój. Do uczczenia swych imienin przygotowywali się dwaj grudniowi solenizanci. Na stole w karnych szeregach ustawiły się kanapki, słoiki z podrygiwł czajnik. Nagle błoga, choinkowa atmosfera zakłóciła niespodziewana informacja:

— We wsi K... zabójstwo. Zbierajcie się. Jedziemy.

Wiesć tę w gronie imieninowiczów przyjęto oczywiście z niekłamnym entuzjazmem i szkoda, że nie możemy przytoczyć słów w jakich entuzjazm ten wyrażono ponieważ były to słowa mowy potocznej.

Pod wskazanym adresem dochodzeniowa ekipa znalazła skromny, wiejski domek z równie niepokojącym ogródkiem. Oł, sień, kuchnia i jedna izba mieszkalna. Z sieni strumie, przykryte kłapą schody wiodły do obszernej piwnicy. I właśnie w piwnicy, w skrzyni na ziemniaki leżały zwłoki właściciela gospodarstwa. Mężczyzna w mocno już podeszłym wieku, inwalida wojennego Franciszka Z.

Przystąpiono do rutynowych, skrupulatnych oględzin miejsca zbrodni, nie uległo bowiem wątpliwości, że Franciszek Z. został zamordowany.

Przed wszystkim widać było, że w części mieszkalnej budynku buszował nieproszony gość. Powyciągał szuflady, spłądował szafę, porozrzucił ubrania i sprzęty. Na stole, obok rozebranego na czynniki pierwsze żelazka leżała otwarta, pusta portmonetka. Wszędzie dawało się zauważyć sporo śladów krwi. Drzwi wejściowe nie nosiły o znak włamania, natomiast w ogrodzie, na grządkach i pod płotem znaleziono liczne odciski butów w modnym młodzieżowym kształcie. Pod rusztem w piecu natrafiono na foliowy woreczek ze zwiłkiem banknotów. Było tego kilka tysięcy złotych.

Milicjanci szukali, penetrowali okolicę, marznąc i psioćząc ile wlezie na zabójcę, los i pogodę, rączką ich przenikliwym wiatrem i deszczem, a w komendzie tymczasem w suche wióry przestaczał się żółty ser na kanapkach.

W tym samym czasie inna grupa funkcjonariuszy, zabawiła się w kółekników i wędrowała po wsi od chałupy do chałupy rozpytując mieszkańców o Franciszka Z., do niedawna jeszcze ich sąsiada a dziś już tylko niebosz-

czyka. Okazało się, że zmarły był osobą w miejscowym środowisku znaną i poważaną. Weteran spod Monte Cassino, utrzymywał się z cienkiej renty i prostych napraw elektrycznych szpejów. Staruszek, z racji swych wojennych obrażeń częściowo zniepełniały, korzystał czasem z pomocy różnych ludzi z sąsiedztwa. Za porabianie drzewa, przyniesienie węgla, pielęgnację marchewki w ogrodzie odwodził się drobnymi sumami. Uchodził jednak za człowieka zamożnego co poznawano po tym, że w domu zawsze miał czysto, a do kościoła chodził w porządnym wyprasowanym portkach.

Na podstawie oględzin i przesłuchań ustalono prawdopodobny przebieg wy-

Kronika milicyjna

Łowy wigilijne

darzeń w ostatnich chwilach Franciszka Z.

Dłubał on coś w pokoju przy żelazku gdy usłyszał dzwonek. Zanim otworzył drzwi spojrzął zapewne przez wizjer. Musiał ujrzeć znajomą twarz, gdyż bez wahania wpuścił gościa do domu. Zatakwany został, jak wskazywały na to ślady, tuż za progiem i uderzony długim stalowym prętem w głowę — przedmiot ten również znaleziono w sieni. Napastnik wciągnął następnie swą ofiarę do piwnicy i tam pozostawił. Sam przystąpił do pospiesznej rewizji, przeprosząc, przeszukania mieszkańca. Znalazł chyba niewiele, ponieważ rencista wszystkie swe oszczędności przechowywał najwidoczniej we wspomnianym już piecu. Rozczarowany fiaskiem poszukiwań zabójca zbiegł. Franciszek Z., odzyskawszy na chwilę przytomność, wpadł w szoku do skrzyni z ziemniakami i tam zakończył życie.

Była 3.00 w nocy, 24 grudnia, Adama i Ewy. Jeden z pogrzebionych przez los umundurowanych solenizantów jeszcze raz analizował rezultaty zeznań sąsiadów zamordowanego. Zwrócił uwagę na słowa jednego z nich, który wspominał niejakiego Jana W.

Młodzieniec dwudziestoletni, mieszkający w tejże wsi K. i swego czasu również pomagający inwalidzie zwinął nagle manatki i dał dyla z rodzinnej miejscowości. Ponoć pojechał do Skawiny.

Niezłocznie zarządzone poszukiwania i wkrótce natrafiono na dziewczynę, twierdzącą, że Janek chwalił się jej po pijaku, iż załatwił właśnie pewnego zgreda, ale niewiele się na nim obłowił. Znalazł się także kolega uciekiniera, wysłany przezeń do K. po świeże ubranie. Nie trzeba porucznika Colombo, aby wydedukować jak bardzo powyższe fakty obciążały Jana W. Do Skawiny skierowano więc liczne oddziały milicji i ZOMO, uzbrajając je w fotografie poszukiwanego. Rozpoczęły

dzinnym opóźnieniem, zasiąść do wieczery.

Na tym jednak ta smutna w gruncie rzeczy historia jeszcze się nie kończy. Oto tuż po świętach na komendę zgłosiła się siostra zamordowanego Franciszka Z. zażądała zapewnienia jej osobistego bezpieczeństwa. Wyjaśniła, że brat-nieboszczyk miał kota. No i ten kot po śmierci właściciela dostał „kota”. Z desperacją rzucał się na każdego kto chciał przekroczyć próg opuszczonego domku z ogródkiem. I właśnie o obronę przed oszalałym zwierzęciem ona, słaba kobieta, u władzy się dopominała.

Później franciszkowa siostra przez długi czas po kilkanaście godzin dziennie oczekiwała we wsi przyjazdu milicji z przestępcą na wizję lokalną. Pragnęła samotrzeć, wspólnie ze skrzyknietymi do pomocy sąsiadami złinczować zabójcę. Musiała jednak zadowolić się usługami oficjalnego wymiaru sprawiedliwości. A i ten był srogi. Jana W. skazano na 25 lat więzienia.

SZER. LOK

się wielkie wigilijne łowy. Wylegitymowano w mieście kilkuset młodych mężczyzn, skontrolowano meliny i podejrzane spelunki. Do dziś są w Skawinie ludzie, którzy liczą czas określając iż, „to było 2 miesiące po tym jak milicja szukała u nas tego mordercy”.

Intensywne przeczesywanie terenu zakończyło się powodzeniem. Jan W. został zatrzymany. Od razu przyznał się też do winy. Oświadczył, że Franciszka Z. miał zawsze za człowieka majątnego, bo przecież walczył on na Zachodzie, a kto był na Zachodzie to musi mieć dolce. Jasne, no nie?

Jan W. nie pracował, a potrzeby, głównie pragnienie, miał duże. Postanowił zatem zabić i obrabować rencistę, a później przysnąć do U.S.A. i tam żyć jak król. Niestety, spodziewanych plików „zielonych” nie znalazł, co bardzo go zmartwiło, bo jest człowiekiem uczuciowym. Jedytnym jego łupem stała się w tej sytuacji zawartość portmonetki — dokładnie 52,50 złotych. Tyle kosztowało życie weterana spod Monte.

I tak minęła wigilia. Solenizanci i pozostali członkowie ekipy MO, spisawszy już zupełnie na straty imienną kawę mogli wreszcie, z 24 go-



Rys. Józef DYNDIA

Historia i tradycja są tematem artykułów zamieszczonych na tych stronach. O najstarszych materialnych śladach ludzkiego bytowania na terenie obecnej Nowej Huty i ich dzisiejszych perypetiach pisze Małgorzata Węgiel. Bogactwo księgozbioru mogińskiego klasztoru cystersów przedstawia Magdalena Rusek, a ojciec Niward Karsznia w rozmowie z Romualdą Jarocką-Nowak opowiada o dziejach, regule i współczesnym życiu tego zasłużonego dla Kościoła i Polski zakonu.



Zgrzytają klucze w zamku i oto przed wchodzącym drzwiami stoją już otworem. Sala z gotyckimi sklepieniami. Na nich namalowane orły piastowskie i jagiellońskie, herby. Piękne freski S. Samostrzelnika. W słoneczny dzień światło sącające się przez okna, uwydatnia roślinne motywy na suficie. Na frontowej ścianie napis w języku łacińskim: „Na cześć Boga i użytek braci, bibliotekę tę ufundował w 1538 r. Erazm — opat mogiński”. Proste, dwudziestowieczne szafy, na dolnych półkach olbrzymie foliały, zmurszałe, starodawne gniazda korników i moli, wyżej miniatury modlitewniki i dzieła składane misternie delikatnymi czcionkami.

Nie wszystko, co przez wieki gromadziły pokolenia cystersów zachowało się do dziś w zabytkowej bibliotece. Ale to, co pozostało, jest i tak imponujące. Biblioteka (łącznie z archiwum) posiada ponad 15 tys. tomów, w tym 306 pergaminowych dyplomów. Najstarszy z nich pochodzi z 1220 roku, następny z 1222 r. a jest to dokument fundacyjny biskupa Iwona Odrowąża. W archiwum znajduje się ponad 250 rękopisów, około 240 inkunabułów i cymellów z pięknie malowanymi inicjałami i kolorowymi drzeworytami. Przed oczami oglądającego przesuwają się cała galeria wydawnictw z XV wieku: Augsburg i Esslingen, Bolonia i Mediolan, Rzym i Wenecja, Kolonia i Norymberga, Wrocław i Kraków — słowem wszystkie ważniejsze wydawnictwa europejskie z tego okresu. Dzieła Alberta Wielkiego i Tomasza z Akwinu stoją obok Dioge-

nesa Laertiusa i Herodota, traktaty Jakuba z Paradyża opierają się grzbietami o dzieła Jana Gersona, Ostrobróg zajmuje miejsce obok ży-

Historia w księgach zapisana

ZEBRAŁA I OPRACOWAŁA MAGDALENA RUSEK

wotu Hadriana. Różnorodność ksiąg świadczy o szerokich zainteresowaniach ówczesnych mnichów.

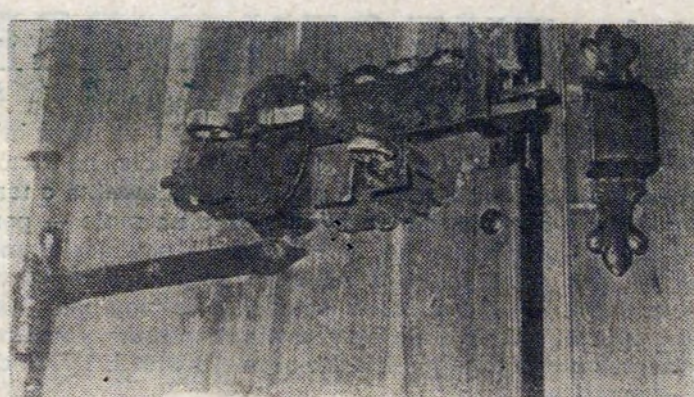
Wiele ksiąg opatrzonych jest w ex libris Białobrzeskiego, który był nie tylko bibliofilem lecz także autorem dziewiętnastu dzieł. Kilka z nich to pierwsze w języku polskim homilie katolickie.

Niedaleko, na najwyższej półce leżą duże koperty papierowe, a w każdej znajduje się pergaminowy dyplom opatrzone woskową, metalową lub wyciskową pieczęcią. I znów przed oglądającym przesuwają się pieczęcie papieżów, królów, książąt, opatów, dostojników państw. Wśród nich pieczęcie majestacyjne (przedstawiające wystawcę dokumentu w pozycji siedzącej), które do XIII wieku przysługiwały jedynie papieżowi i królowi. Dopiero w XIII w. pojawia się wyjątek — pieczęć opata z Citeaux. Hi-

storia podaje, że gdy król Francji Filip Piękny, wystąpił przeciwko papieżowi Bonifacemu VIII, wobec dostojników duchownych i świeckich, z żądaniem postawienia papieża przed sądem soboru powszechnego, jeden tylko opat generalny cystersów został szturmem i opuścił zabranie. Odtąd papież pozwolił mu używać majestycznej pieczęci, ponieważ jako jedyny powstał w jego obronie, gdy inni milczeli tchórzliwie.

Poniżej dyplomów mieszczą się na półkach przeróżne rękopisy, notatki, pamiętniki, rejestry i spisy, nekrologi, listy urzędowe i prywatne, dokumenty gospodarskie i rachunki. Także rękopisy — Pismo Święte, brewiarze, kazania, traktaty, ekscerpty, cytaty, a także liczne tomy manuskryptów nutowych.

„Cisza popołudniowa spowijała małą celę i wiekowy już kościół, złożony zachodzącym słońcem, tylko skrzyptał chropawy, gruby papier pod piórem Mikołaja, piszącego powoli, wytrwale, nie- strudzenie — ad laudem



omnipotentis Dei (...). Mikołaj powstał i przeczytał jeszcze raz zapisane karty prologu — wstępu, do kroniki trzech prawie wieków. Przed zmęczonymi oczyma wyobraźni stanął szereg bladych postaci opatów, stanęły zapisane nekrologów, stanął cały szereg ważnych, żywych nieraz tradycji, wypadków”. Właśnie tak w XVI wieku pisał brat Mikołaj z Krakowa pierwszą kronikę opactwa. Opisywał najważniejsze wydarzenia, portretował każdego z opatów. Jest rzeczą zrozumiałą, że najokładziej i trwale o czasach mu współczesnych — o malowaniu kościoła parafialnego św. Bartłomieja, o budowie nowych bielników (fabryk płótna), kościoła w Ryczowie, o pożarze, który wybuchł 21 lipca 1473 roku w Krakowie, dosięgając zabudowań w Mogile, o nowych ołtarzach, o specjalnej kaplicy dla niewiast, które aż do XVI wieku w ogóle wstępu do kościoła nie miały. Kronika kończy się wzmianką o rzekomym zjawieniu się antychrysta. Wieść tę autor poddaje krytyce.

Druga kronika opactwa, autorstwa ojca Sebastiana Kielczewskiego pochodzi z

XVII w. Żywy tok narracji, poprawniejsza łacina, stawiają ją powyżej kroniki Mikołaja. W swoim opowiadaniu o czasach przeszłych, Sebastian Kielczewski wykorzystuje wiele sentencji moralnych, krótkich wierszyków. Dość dokładnie zarysowuje sylwetki trzech ostatnich wy-



bieralnych opatów: Erazma Ciołka, Andrzeja Dunina i Marcina Białobrzeskiego. Piśze więc o powstawaniu biblioteki, o przyjmowaniu koronowanych głów w opactwie, żegna mową żałobną ostatniego z Jagiellonów, asystuje przy koronacji Stefana Batorego.

Archiwum mogińskie przechowuje jeszcze dwie kroniki klasztorne, z których jedna obejmuje lata 1695 — 1750, druga zaś, napisana przez więźnia austriackiego z czasów Wiosny Ludów, przeora Stefana Bandurskiego, zawiera czasy nowsze, przełom XVIII i XIX wieku i jest już pisana po polsku.

Kroniki pokazują siedem wieków historii klasztoru, cystersów i opactwa mogińskiego. Lecz historia nie zamknęła się wyłącznie w kronikach. Żyje w każdej cegle, każdym ornamencie, każdym fragmencie witraża.

Zamykamy drzwi za cichą biblioteką, za cichszym jeszcze archiwum. Zgrzyt zamka. Już poza nami skarby kultury minionych wieków.



Kiedy rozpoczęto wznoszenie Nowej Huty okazało się, że zajmowane pod budowę tereny są bardzo bogate pod względem archeologicznym. Biorąc pod uwagę położenie tych obszarów (trasa nadzalewowa Wisły, żyzne gleby lessowe) i dawniejszą znajomość starożytnego osadnictwa w okolicach Krakowa można się było wprawdzie spodziewać nowych odkryć, lecz rzeczywistość przeszła najsmielsze oczekiwania. Nowych stanowisk archeologicznych, wymagających natychmiastowych badań

było tak dużo, że trzeba było powołać do życia specjalną placówkę naukową, aby sprostać potrzebom ratowania zabytków. Tak powstało Kierownictwo Prac Wykopaliskowych w Nowej Hucie, które — po wielu zmianach organizacyjnych — przekształciło się w dzisiejszy oddział krakowskiego Muzeum Archeologicznego.

Trzydzieści lat działalności placówki — to trzydzieści lat ogromnej pracy. Wyjątkowo intensywnej, zwłaszcza w pierwszych latach jej istnienia, gdy zakres i tempo budownictwa były ogromne. Sezon wykopaliskowy trwał wówczas i po dziesięć miesięcy w roku, nikt nie liczył także, z ilu godzin składała się doba. Ale też i wyniki owych trzydziestu lat są imponujące. Można bez przesady stwierdzić, że tereny Nowej Huty należą do najlepiej przebadanych obszarów kraju. Swą rangę odkrycia nowohuckie zawdzięczają jednak nie tylko wyjątkowemu zakresowi prac wykopaliskowych, ale przede wszystkim naukowej wartości wydobytych z ziemi materiałów zabytkowych. Obserwacje poczynione w trakcie badań oraz późniejsza analiza uzyskanych materiałów przyczyniły się do wyjaśnienia wielu problemów, których rozwiązanie wymagałoby — bez badań w Nowej Hucie — o wiele więcej czasu i wysiłku. Oto kilka najbardziej znanych stanowisk archeologicznych — każde z nich wiąże się przecież z miejscem, które mieszkańcom Nowej Huty jest dobrze znane.

Szpital im. St. Żeromskiego zbudowano tam, gdzie 2000 lat temu znajdowała się duża osada, oprócz codziennych zajęć rolniczych — zajmowano się tkactwem, kowalstwem, ciesielką, a

ludność używała pieniędzy, gdzie istniał rozbudowany system obyczajów, wierzeń, stosunków społecznych itp. Okazuje się, że — wbrew obiegowym opiniom — społeczeństwa starożytne nie były wcale tak prymitywne, jak to sobie często wyobrażamy. Na tym samym miejscu powstała później jedna z najwcześniejszych osad słowiańskich w Polsce, która dała początek wsi Mogiła. Tak oto, dzięki wykopa-

gijnych, zmieniające się mody, estetyczne itp. Wręcz trudno uformacji można uzyskać z po-

starych garnków wydobywanych z terenu. Inne ważniejsze stanowiska to Kopiec Wandy, Wyciąże, Złota Osada, obecnie celticka osada na terenie dawnego Krzesławic. Wszystkie stanowiska wymienione

Skarby sprzed tysięcy

MAŁGORZATA WĘGIEL

liskom, przeszłość splata się z teraźniejszością. Znanym stanowiskiem archeologicznym w Nowej Hucie jest Pleszów. Na terenie dawnego „Meksyku” odsłonięto szereg osad pochodzących z różnych okresów prehistorii — od początków neolitu (ok. 4000 lat p.n.e.) po wczesne średniowiecze. Takie stanowiska, na których wykrywa się szereg osad z różnych okresów, są niezwykle interesujące, gdyż obrazują one rozwój kultury człowieka na przestrzeni dziejów, dokonujący się postęp kulturowy i cywilizacyjny, przemijające prądy wierzeń reli-

gijnych, zmieniające się mody, estetyczne itp. Wręcz trudno uformacji można uzyskać z po-

starych garnków wydobywanych z terenu. Inne ważniejsze stanowiska to Kopiec Wandy, Wyciąże, Złota Osada, obecnie celticka osada na terenie dawnego Krzesławic. Wszystkie stanowiska wymienione



FOT. STANISŁAW GAWLIŃSKI

Powszechnie wiadomo, że w szeroko pojętym mieście na ziemi, gdzie się spadkobiercy stanowią między innymi przetrwaniem pod dostatkiem, liczącym niewiele, którym różnorodnym stąpiły się własną tradycją, winny być pominięci. Taka rola przypada O mogińskim klasztorze, który w 1917 roku stał się siedzibą Zakonu Szwajcarskiego.

— W październiku 1917 roku, w artykule pt. „Jak śródziemność”, w którym nawiązuje między innymi do genezy dzieła św. Benedykta. Do załamania się kultury społecznej, rzymskiego, a w ogólnym duchu spraw świata. Brak solidnej pracy i poświęcenia dla niego. Atmosfera patii i bezradności tym tle pojawiła się. Benedykta, przez niego Regula, rzucić wyzwanie moralnemu, bez frustracji ówczes-

— Ideał benedyktynów, lepiej oddaje Regula: „Ora et labora”. Odmowa się i pracy dykt nakazuje tylko dlatego, że ale poleca pracę, dzieł, że stanowiły warunki doświadczenia siebie. Regula mówi: „Bezczyntem duszy”. Regula jest zastrzeżona, określony we wstępie benedyktynów. Z benedyktynów, o przyjmowaniu koronowanych głów w opactwie, żegna mową żałobną ostatniego z Jagiellonów, asystuje przy koronacji Stefana Batorego.

Archiwum mogińskie przechowuje jeszcze dwie kroniki klasztorne, z których jedna obejmuje lata 1695 — 1750, druga zaś, napisana przez więźnia austriackiego z czasów Wiosny Ludów, przeora Stefana Bandurskiego, zawiera czasy nowsze, przełom XVIII i XIX wieku i jest już pisana po polsku.

Kroniki pokazują siedem wieków historii klasztoru, cystersów i opactwa mogińskiego. Lecz historia nie zamknęła się wyłącznie w kronikach. Żyje w każdej cegle, każdym ornamencie, każdym fragmencie witraża.

Zamykamy drzwi za cichą biblioteką, za cichszym jeszcze archiwum. Zgrzyt zamka. Już poza nami skarby kultury minionych wieków.

wszechnie wiadomo, jak doniosłą rolę w świadomości narodowej odgrywa tradycja. Kształtuje ona poczucie szeroko pojętego patriotyzmu, pozwala utożsamiać się z miejscem na ziemi, środowiskiem, społecznością. Słowem, jest się spadkobiercą i współgospodarzem. Ostoje tradycji nową między innymi instytucje mogące się wykazać nieprzerwanym trwaniem i funkcjonowaniem. Kraków ma ich dostatek. Gorzej z Nową Hutą — tworem miejskim, którym niewiele dziesiątków lat, stanowiącym tygiel, w którym różnorodne elementy społeczne z dość dużym trudem stapiały się w jednolitą masę. Powoli obrasta ona swą własną tradycją, lecz katalizatorem jej nowszej przeszłości mogą być pomniki przeszłości oraz związani z nimi ludzie. W roli przypada niewątpliwie klasztorowi w Mogile. Mogiła — klasztorze cystersów i jego tradycjach opowiada książkę NIWARD KARSZNI. Jest jednym z przedwielieli zakonu, duszpasterzem, proboszczem parafii w ośrodku Szklanych Domów

W październikowym numerze „Aury” przeczytałam artykuł pt. „Jakość życia a środowisko”, w którym Książka wiąże między innymi do czegoś, co nazywa się „Benedykta”. Zalamania się dawnej struktury społecznej cesarstwa austriackiego, a wraz z nim — „Benedykta”. Brak motywów solidnej pracy, do ofiarowania ducha i porządku w świecie. Atmosfera swoistej „Benedykta”. Opracowana przez niego Regula, zdaje się być wyzwanie upadłemu, bezczynności i stracie ówczesnego świata.

Ideał benedyktyński najcielepiej oddaje hasło zawarte w Regule: „Ora et labora” — „Modl się i pracuj”. Św. Benedykt nakazuje pracować nie tylko dla siebie, żeby lepiej żyć, ale poleca pracę tym bardziej, że stanowi ona konieczny warunek doskonalenia samego siebie. Regula wprost mówi: „Bezczynność jest wrogiem duszy”. Rodzaj pracy nie jest zastrzeżony ani wprost określony we wspólnocie benedyktyńskiej. Za czasów św. Benedykta nie było specjalizacji. Wspólnota zakonna zajmowała różne prace w zależności od potrzeb własnego środowiska, a także własnych możliwości. Jedne wspólnoty zajmowały się wycieczkami, innymi cywilizacją, inne zajmowały działalność naukową i rozwijały skrytoria, miały jeszcze inne więcej czasu poświęcały liturgicznemu oświadczeniu lub duszpasterstwu.

Wszystkie podejmowane przez klasztor pozytywne działania były przede wszystkim służbą Bogu. I to szukanie było równocześnie najcieplejszą motywacją solidnej pracy. Jak doszło do powstania zakonu cystersów w XI wieku? Zakon cystersów powstał z rozwijającego się ruchu odnowy, jaki zapoczątkowali benedyktyni w swoich zakonach wspólnotach, m. in. we wspólnocie w Molesme we Francji. Filia opactwa w Molesme było opactwo w Ci-

teaux. To ono stało się z biegiem lat początkiem zakonu cystersów.

Wzbyło się ono przywilejów i chęci bogacenia. Obok dobrze spełnianej służby bożej zorganizowało na wysokim poziomie skrytoria, założyło także instytucje braci konwersów specjalizujących się w pracy na roli, w warsztatach klasztornych i w ogóle w podnoszeniu cywilizacji w owych czasach. Wspólnota żyła jedynie z pracy rąk własnych. Realizowany przez nią program odnowy spowodował lawinowy rozwój opactw cysterskich w całej Europie. Za życia św. Bernarda powstało 350 takich opactw. Nowy zakon szybko poszerzał swe



wplywy i swoim programem odnowy religijnej i stosunków społeczno-gospodarczych przyczynił się pośrednio do odnowy całego kościoła.

— We wspomnianym wyżej artykule mówi Książka o „wrażliwości budowniczych klasztorów na walory otoczenia”. „Szukano najpiękniejszych miejsc pod budowę klasztorów. Budowano opactwa w górach lub dolinach, w rozwidleniu rzek, słowem tam, gdzie była woda i las jako podstawowe warunki krajoobrazu oraz dobre warunki do prowadzenia gospodarki”. Czy

wszystkie te wymagania spełniała Mogiła?

— Może najpierw ciekawostka. Benedyktyni mieli zwyczaj budować klasztory na wzgórzach. Cystersi natomiast chowali się w zaciszu: w dolinach, w rozwidleniu rzek, wśród lasów. Teren i krajoobraz Mogiły spełniały wymagane warunki.

O wyborze tego terenu decydowały również względy apostołskie i społeczno-gospodarcze, jakie mieli na uwadze sami fundatorzy. O wyborze Mogiły na fundację klasztoru zdecydował również fakt, iż w tych okolicach w XIII wieku istniały jeszcze środowiska pogańskie. Fundator Iwo Odrowąż oddaje ten teren cystersom, gdyż chciał mieć tu także ośrodek misyjny.

— Cystersi słynęli ze swego zainteresowania budownictwem. Wiadomo, że ich dziełem, przy pomocy miejscowej

czasie rozbudowano klasztorne krużganki, przeprowadzono meliorację, przekopano koryto rzeczne Dłubni, przy którym stawiano młyny, browary i folusze.

Cystersi budują w Mogile jedną z pierwszych papierni w okolicy Krakowa, a także hutę ołowiu, miedzi i srebra. Kroniki odnotowują niektórych braci-hutników, pracujących w Mogile przy końcu XIV wieku, a także braci w hucie ołowiu przy odlewaniu dachówek ołowianych oraz hutników w hucie miedzi i srebra z XV w. Do tej ostatniej surowce sprowadzano z Węgier.

Można tu też wspomnieć ważniejsze osiągnięcia w zakresie sztuki malarskiej. W okresie renesansu słynie w Mogile szkoła iluminatorska i malarska. W pewnym okresie przewodniczył tej szkole Stanisław Samostrzelnik — cysters z Mogiły, najwybitniej-

Fot.: STANISŁAW GAWLIŃSKI

szy przedstawiciel polskiego renesansu.

— Jakże związki łączyły mogiłańskie opactwo z Uniwersytetem Jagiellońskim?

— Opat mogiłański był pełnomocnikiem papieskim i pomagał królom w utworzeniu uniwersytetu w Krakowie. Cysters Jakub z Paradyża był jednym z pierwszych wykładowców Wszechnicy Jagiellońskiej. W późniejszych wiekach opaci byli stróżami i opiekunami tej uczelni.

— W XVIII wieku istniała w Mogile Akademia Filozoficzno-Teologiczna. Uzyskała



ona nawet prawa Kolegium św. Bernarda w Paryżu, należącego do Sorbony.

— Była to filia Uniwersytetu Jagiellońskiego pod nazwą „Studium Generale”. Miało ono wszystkie prawa wyższej uczelni. Założone w roku 1718, przetrwało do kasacji zakonów w Polsce, to jest do roku 1819. Na czas studiów klasztor zamieniono na dom studentów, a zakonników z Mogiły rozesłano do innych domów. Posyłano na studia do Mogiły kleryków cysterskich z klasztorów polskich, pruskich i Wielkiego Księstwa Litewskiego.

— Ilu braci-cystersów liczy obecnie mogiłański zakon?

— Nasza wspólnota liczy ponad 20 ojców i kilku braci konwersów. Dawniej we wspólnocie dominowali bracia, nie będący kapłanami. Obecnie jest ich zaledwie kilku.

— Trzydzieści lat temu wielowiekowe tradycje gospodarcze Mogiły odsunięte zostały w cień, zdominowane przez wielki przemysł Nowej Huty. Jak nowa rzeczywistość wpłynęła na tryb życia w klasztorze?

— W latach pięćdziesiątych, kiedy wstąpiłem do klasztoru, wspólnota tkwiła swym stylem życia jeszcze w dawnej epoce. Klasztor posiadał 2 folwarki po kilkaset morgów urodzajnej ziemi, duży inwentarz, traktor spalinowy i lokomobile do omlotów, dwóch nocnych stróżów sygnalizujących gwizdkiem, że pilnują mienia klasztorowego. W pomieszczeniach przyklasztornych mieściła się własna piekarnia, winiarnia, kuźnia i inne rzemiosła, obsługiwane przeważnie przez braci. Nieco dalej stało kilka młynów.

Ten właśnie układ w czasie kilku lat w sposób radykalny się zmienił. Dobra ziemskie przejęło państwo, a rzemiosła prowadzone przez braci zatraciły sens bytu. Na szczytach polach obok klasztoru w kilka lat powstało duże miasto. Osiedla rosły szybko. Te tak nagłe zmiany na ze-

wnętrz klasztoru wpłynęły na przeorientowanie się wspólnoty od wewnątrz i podjęcie nieco nowego stylu życia.

— Na czym polegał ten nowy styl życia?

— Klasztor przejął parafię, która z każdym dniem rosła i przeobrażała się z małej wiejskiej parafii w parafię wielkomiejską, osiedlową. Z każdym rokiem dochodzi coraz więcej dzieci na katechizację. Rzemiosło upadło; zastąpione zostało duszpasterstwem. To też zgodne z Regulą.

— Debiutował ksiądz jako jeden ze świadków budowy Kombinatoru HiL...

— Nie myślałem o zakonie, a jednak gdy dotarła do mnie i do moich kolegów wiadomość o seminarium w Mogile, wybrała się nas cała grupa 8 chłopców aż z powiatu zwoleńskiego. Niektórzy moi współbracia przybyli wtedy do Mogiły jako powołani do pracy w zorganizowanych hufcach „Służba Polsce”. Pracowali przy budowie Nowej Huty i widzieli w krajobrazie klasztor, do którego postanowili wstąpić. Dziś takiego napływu nie ma jak w początkach Nowej Huty. Mamy kilku nowicjuszy i kilku kleryków. Jest ich jednak za mało jak na nasze potrzeby.

— Jak wygląda współczesne życie w klasztorze?

— Mamy swój program wewnętrznego życia, nakreślony w Regule św. Benedykta. Określony jest porządek modlitw i pracy. Odmawiamy wspólnie brewiarz podzielony na poszczególne pory dnia, studiujemy Słowo Boże wspólnie i prywatnie. Staramy się ten porządek wypełniać, dbając o atmosferę wspólnego życia, ożywioną prawdziwą miłością, by stawać się „Szkołą Służby Pańskiej” jak tego wymaga św. Benedykt.

— Dziękuję Ojcu za rozmowę.

Rozmawiała: ROMUALDA JAROCKA-NOWAK

jące się mody, zamiłowania e-rezecz trudno uwierzyć, ile in-
uzyskać z pozornie niemych,
wydobywanych z ziemi.

ze stanowiska w Nowej Hucie
ly, Wyciąże, Zesławie czy ba-
lytycka osada nad Dłubnią, na
Krzesławie. Trudno zresztą
wiska wymieniać, gdyż mamy

sięcy lat

nie ponad setkę. Są wśród nich
ekają dopiero na badania wy-
zostały odkryte podczas specja-
szukiwawczych, przeprowadzo-
ohuckie muzeum. Dzięki tym
olodzy posiadają orientację
wej na obszarze Nowej Huty i
odpowiednio planować swą
owa.

ści muzeum w Nowej Hucie
niestety mieszkańcom dzielnicy
nany. Bynajmniej nie dlatego,

by nowohucianie archeologią w ogóle się nie
interesowali. Archeolodzy sami wiedzą, jak czę-
sto mają podczas wykopalisk wizyty zacieka-
wionych pracami ludzi, jak często też muszą
z kwitkiem odprawiać tych, którzy przychodzą
na osiedle Zielone 7 w celu zwiedzenia wysta-
wy. Dlatego więc o Muzeum i o efektach jego
pracy nic się nie wie?

Pomieszczenia, w których ulokowano muzeum,
były przeznaczone do zupełnie innych celów.
Przydzielono je archeologom tymczasowo i tym-
czasowość trwa do dziś. W lokalu o powierzch-
ni 220 m kwadratowych pracuje 24 osoby
wraz z całym dobrodziejstwem inwentarza: pra-
cownią rekonstruktorską, magazynem zbiorów,
pracownią kreślarską, namiastką pracowni foto-
graficznej, podręczną biblioteką, archiwum itp.
Miejsca pracy znajdują się między regałami, na
których stoją pudła z zabytkami. W tej ciao-
snocie materiał przywożony z terenu jest my-
ty, sklejany, podpisany, pakowany... wre-
szcie opracowywany z naukowego punktu wi-
zienia. Opracowuje się go przekładając sobie
nawzajem, gdyż boks między regałami jest
pomieszczeniem dla kilku osób. Oczywiście, nie
wystarczy miejsca na wszystko. Od kilku lat
muzeum jest uciążliwym sublokatorom Szkoły
Muzycznej w Nowej Hucie, gdzie przechowuje
znaczną część swoich zbiorów, ostatnio też, z
tych samych powodów, część zbiorów odesła-
no do muzeum krakowskiego. A gdzie wysta-
wa, która pokazywałaby mieszkańcom Nowej Hu-
ty przeszłość ich dzielnicy? Owszem, jest, tyl-
ko że w Krakowie. A co na miejscu? No cóż,
odczyty w szkołach, klubach osiedlowych, cza-

sem niewielka wystawa okresowa urządzana w
innych instytucjach (ostatnio w Szpitalu Ze-
romskiego, obecnie w Szkole Muzycznej).

— Nie mogę prowadzić praktycznie żadnej
pracy popularyzatorskiej — mówi dr Jacek Ry-
dzewski, kierownik Oddziału. — Nie mamy żad-
nego pomieszczenia do eksponowania naszych
zbiorów, nie mamy nawet sali do wygłaszania
odczytów.

Pytam dr Rydzewskiego, jakie więc warunki
powinny być spełnione, by muzeum mogło nor-
malnie funkcjonować, wypełniać służebną funk-
cję w stosunku do dzielnicy, dla której pracuje.
Co należy zrobić, by muzeum można było na-
zwać muzeum?

— Potrzebne są przede wszystkim dwie rze-
czy: magazyn z prawdziwego zdarzenia, zapew-
niający właściwe warunki do przechowywania
zbiorów oraz odpowiednio duża sala wystawo-
wa. Ponadto odpowiednie pomieszczenia na
pracownię fotograficzną, rekonstruktorską, salę,
gdzie można by było wygłaszać odczyty, nie mó-
wiąc już o takim „drobiazgu”, jak pokoje dla
pracowników naukowych — w końcu ktoś tę
wiedzę musi tworzyć...

Obecny lokal Muzeum Archeologicznego w
Nowej Hucie to curiosum, nie spełniający
żadnych warunków, jakim powinien od-
powiadać budynek muzealny. Brak np. najpro-
stszego zabezpieczenia zbiorów, choćby w po-
staci krat w oknach. Administracja osiedla
twierdzi, że specyfiką estetykę budynku(?). Za-
den stolarz nie podjął się wykonania okiennic.
A wewnątrz? Reżimu temperatury i wilgotno-

ści nie sposób utrzymać, zagęszczenie przekra-
cza wszelkie dopuszczalne normy...

Czy władze dzielniczy wiedzą o tym? Wiedzą.
Trzydzieści lat istnienia muzeum, to tyle sa-
mo lat kołatania o przyzwoity lokal. Wie o tym
Urząd Dzielnicowy, wie Dzielnicowa Rada Na-
rodowa...

Jak dotąd, problem najstarszej placówki kul-
turalnej Nowej Huty, nie doczekał się rozwią-
zania. Widać wydaje się być mało znaczący.
Nasz stosunek do kultury przodków świadczy
niestety o nas samych.



Podłażniki

Mianem podłażników określa się na Podhalu wszystkich przycho-dzących z życzeniami szczęścia i z powinszowaniami w noc wigilijną lub w Nowy Rok. Zazwyczaj wybierają się na te podłazy kawalerowie ubiega-jący się o rękę dziewczyny, krewnia-cy, sąsiedzi czasem zgola obcy ludzie. Podłażnikiem nazywają także gałązki świerkowe lub jodłowe, którymi gos-podarz „poświęca” izbę i domowników przed wigilijnym „obiadem”, zatykając je po ceremonii za obrazy, tragarze i okna.

Powszechniej jednak w Małopolsce przyjęła się nazwa podłażnika dla od-ciętego jednym uderzeniem siekiery wierzchołka jodełki, świerka lub sos-ny, z których mniej dorodne przybija gospodarz nad drzwiami chaty i komo-ry, wejściami do stajni, obory i sto-dół. Miało to odwracać złe moce od domowników i dobytku.

Na góralszczyźnie zawieszają się go w wigilię szczytem ku dołowi u sos-rębu lub tragarza. Dziewczęta, niejed-nokrotnie wspomagane przez chłopców, „wiją sad” tj. stroją go u wierzchołka kulistym „światem” z opłatków, a na gałązkach czerwonymi jabłkami, orze-chami, ozdobnymi krążkami, a nadto kołyskami klejonymi z kolorowych o-platków i pajęczkami ze słomy. U szczytu wieszają kunsztowny „świat” z opłatków.

Tak ustrojony podłażnik wisi do No-wego Roku, a w niektórych okolicach nawet do Trzech Króli. W okolicy Kra-kowa dorośli chłopcy chodząc po wsi z życzeniami gonili dziewczęta, a jeśli który schwytał dziewczynę pod wiszą-cym podłażnikiem, wolno mu było ją

uściskać. (W Anglii czyniono to pod wi-szącą jemiołą).

Oprócz zwyczajów i zabiegów magi-cznych związanych z tym drzewkiem a dotyczących osobistego szczęścia dziewczyny, istnieje szereg wróżb i za-biegów mających na celu wzmoczenie i zabezpieczenie urodzaju. Na Żywiec-czyźnie „światło gaszą aby wszędzie by-ło ciemno”, gdy gazda wnosi podłaż-niczkę do izby. Po ciemku obsypują ją zbożem po czym zapalają światła. Ob-sypanie zbożem jest zabiegiem magii, mającym na celu spowodowanie obfi-tości przez naśladownictwo, zapalenie zaś po tym zabiegu światła ma na celu spotęgowanie skuteczności zabiegu.

Jeśli szpilki opadają przed Trzema Królami, w Skomielnej Czarnej wierzą, że bliski jest pomór, itd.

Nie tylko z samym podłażnikiem ale i z zawieszonymi na nim ozdobami wią-żą się różne dawne wierzenia. Orzech podobnie jak jabłko, sprowadza miłość, stręczy małżeństwo, jest skutecznym środkiem zwiększającym urodzajność.

Od końca XVIII w. pojawiła się w Polsce choinka, a więc drzewko sta-wiane szczytem ku górze, najpierw w domach magnackich i szlacheckich, po czym mieszczańskich i chłopskich. Dziś choinka strojna bywa barwnymi kulami szklanymi, świecidełkami i łakociami. Podczas Godów jest to zwy-czajowa ozdoba mieszkań oraz placów miejskich. Miejsce podłażnika zajęły w ostatnich dziesiętnościach lat pajaki wy-konywane z bibułki, papieru koloro-wego lub słomy, fasoli itp.

(podaje za Czesławem Witkowskim „Doroczne polskie obrzędy i zwyczaje ludowe” J. DZIURO)

Eksportowy sukces

(Dokończenie ze str. 1)

goroczny plan zarówno wyrobów dla zagranicznych kupców jak i kra-jowych był korygowany „w górę” w III kwartale.

Było to możliwe dzięki dobrej pracy załogi oraz relatywnie dobrej spraw-ności agregatów i urządzeń technicz-nej bazy wytwarzania. Nie bez znacze-nia w dziedzinie zwłaszcza eksportu była dobra współpraca z CHZ „Stalex-port”. Trzeba przypomnieć, że sukces eksportowy w dobie kryzysu i stagna-cji na światowych rynkach wyrobów hutniczych liczy się podwójnie. Warto jeszcze dodać, iż kupców zachodnich wyroby ze znakiem HIL cieszą się nie-zmiennie od lat bardzo dobrą opinią. Ich jakość jest ważnym atutem kon-kurencyjnym.

CZYJ TO SUKCES

— Niewątpliwie całej załogi. Trudno bowiem wydzielić z tego systemu na-czyń połączonych jedynie producentów wyrobów dla zagranicy. Jeśli o nich mowa to zasługi szczególne mają za-logi wydziałów Taśm Gorąco Walcowanych i Walcowni Gorącej. Pewnego podciągnięcia natomiast zwłaszcza w zakresie terminowości wykonywania dostaw na zachodnie rynki oczekuje się od załogi walcowni zimnej blach.

CO DALEJ?

— W 1983 r. wprowadza się pewną nowość w zbycie wyrobów. Otóż 1 pro-cent całości produkcji huta może sprze-dawać komu zechce. Ten jeden pro-cent to około 35 tysięcy ton wyrobów. Część z tego planuje się przeznaczyć na tzw. sprzedaż kompensacyjną. Za wyroby hutnicze zamierza się zakupić za granicą wyroby niezbędne do zaspo-kojenia najniezbędniejszych potrzeb Kombinatu i załogi. Przy okazji warto przypomnieć, iż z tytułu tzw. odpisu z tytułu eksportu na koncie dewizo-wym KH HIL zgromadzono w roku bieżącym około 15 mln. dolarów. Huta i tylko ona jest dysponentem tych de-wiz.

CO TO JEST SPRZEDAŻ RYNKOWA?

— Plan w tej dziedzinie został prze-kroczony w roku bieżącym o 20 pro-cent. Oznacza to, że o taką ilość wzro-sły dostawy dla indywidualnych na-bywców wyrobów hutniczych, głównie rolników.

* Tyle komentarza dyrektora F. Wój-cika. Nic dodać, nic ująć. W sumie dobre, bardzo dobre i optymistycz-ne wiadomości. O eksporcie Kom-binatu w 1983 r. napiszemy szerzej w jednym z najbliższych wydań.

Owoc związkowej inicjatywy

POMOC FINANSOWA DLA NAJGORZEJ SYTUOWANYCH HUTNICZYCH RODZIN

21 grudnia dyrektor naczelny Kom-binatu, na wniosek Zarządu Nieza-leżnego Samorządowego Związku Zawo-dowego Pracowników KM HIL, podjął decyzję o przyznaniu specjalnej po-mocy finansowej dla rodzin najgorzej sytuowanych członków załogi naszej huty. Pomoc, w formie jednorazowej zapomogi w wysokości do 2.000 zł przysługiwać będzie rodzinom wielo-dzielnym, o niskich dochodach na osobę, matkom lub ojcom samotnie wychowującym dzieci.

Przewiduje się, że zapomogi otrzyma w HIL ok. 2200 osób. (ar)

UWAGA: DZIECI!

Wyższość świąt Bożego Narodzenia nad Wielkanocą polega na tym, że poprzedza-ją one, ba, stanowią prolog do uroczyste-go podsumowania roku, w pracy zawo-dowej, społecznej i życiu osobistym. Nie ma za dużo czasu na zajmowanie się in-nymi problemami w tym okresie. Trud świętowania pochłania nas całkowicie.

Rok trzeba zamknąć dobrymi wynika-mi, choćby i przez pozostałe jedenaście miesięcy nie było żadnych. Start w no-wy, nadchodzący musi być przecież uda-ny. Z dniem pierwszego stycznia zaczyna się wszak zupełnie nowy etap. Kto nie wierzy, niech sprawdzi kalendarz. Mój znajomy, człowiek nie wylewający za kołnierza, z początkiem grudnia zwykł proklamować abstynencję. Gdy trafia się okazja przewraca kieliszek do góry dnem. „Wyczerpałem limity” — powiada ze smut-kiem. Ale niech wybije dwunasta w Syl-westra! Otwierają się nowe limity i pan ów wraca do dawnych zwyczajów. Nie jest to żart. Tak życie społeczne zaczyna wytwarzać nowe jakości biologiczne.

Prasa zawsze wiernie towarzyszy swym czytelnikom. Urabia ich poglądy, ale i sa-ma jest kształtowana przez czytelnicę gusta. Zwyczajne sprzężenie zwrotne (uwaga dla znających cybernetykę: jego znak i zbieżność, różne dla różnych ty-tułów, są zmienne w czasie). Nasz ty-tuł: „Głos Nowej Huty” po raz dwu-dziesty piąty wita Nowy Rok wraz z hutnikami HIL. Nie pomyliłem się. Wprawdzie XXV-lecie obchodziliśmy w lipcu mijającego roku, ale jedno sylwe-strów świętowanie wypadło nam z cy-ciorusu. W 1981 r. ostatni numer grud-

Należy wykluczyć „zawodowców” z kolejek. Kupiłeś rano, nie masz na co czekać. Ekspedientki poznają ciagle tu „pracujące” starsze panie, „co to ledwo się na no-gach trzymają”.

Giełda. Godzina 10. Co będzie? Wczoraj był aksamit może i dzisiaj dadzą. Po co pani stoi? — zapytana wzrusza ramionami: Co będzie!

Stoją po wszystko „zawodowcy” są zawsze pierwsi. To ich praca, rano odstoją, a kiedy skończy się sprzedaż ranna, trochę odsapną na miękkich fotelach. Około 15-tej rozpoczyna się walka, lokcie i wyzwiska są często kierowane do sprzedawczyń. Dziwi mnie uśmiech młodej dziewczyny. Ja bym tu nie wytrzymała jednego dnia.

Godzina 11. Tłum ludzi przed domem handlowym „WANDA”. Taki jest tu codzien-ny widok. Próbowaliśmy dostać się do środka zaraz po otwarciu. Co odporniejsi, do schodów prowadzących na piętro dochodzili, ale tu już nerwy puściły, byle szybciej, byle być pierwszym w kolejce. Bieg po... nikt nie wie jeszcze po co.

Handlują już od 17 marca tego roku. Powierzchnia sprzedażna wynosi 4200 m kw., jest 16 stoisk i 128 pracowników, średni wiek 28—30 lat. Ostatnia umowa nosiła nu-mer 92, bezpośrednio przez DH „WANDA” podpisanych jest 95 umów z kontrahe-n-tami.

— Z iloma i jakimi kontrahentami handlujecie? Jakich Państwo używacie sposo-bów, by osiągnąć tak ogromne zyski? — pytam kierownika Domu. Jak wiem dzienne wpływy wynoszą 2—3 mln. zł.

„Wanda” górą

— Mamy dużo różnorodnego towaru, codziennie zaopatrujemy stoiska w 3—5 no-wych asortymentów. Wszystko co dostajemy idzie od razu na ladę. Handlujemy w końcu z wieloma ciekawymi dostawcami. Mamy z nimi bezpośredni kontakt. Prak-tycznie z całą południową Polską. Bielsko-Biala dostarcza wełnę, Nowy Targ obu-wie, Spółdzielnia 1-Maja z Kęt działaninę, Radomsko siatkę i gwoździe, Zawiercie szkło gospodarcze, a Myszków garnki. Ostatnio podpisaliśmy umowę na dostawę 15 wa-gonów tego potrzebnego w gospodarstwie domowym artykułu. Dostaliśmy już 4 wa-gony, czekamy na dalszych 11.

— Co zmieniłoby Państwo w polskim handlu?

— Przede wszystkim ograniczylibyśmy wpływ administracji i jej liczebność, któ-ra kładzie handel. Współcześnie nie można pracować na telefon czy telex, trzeba sa-memu dbać o towar. Trzeba, by w handlu znaleźli się ludzie dotychczas z handlem nie związani, no i oczywiście należałoby zlikwidować stare złe przyzwyczajenia.

— Recepta na dobry handel?

— Powinno się wyczuwać potrzeby rynku, wiedzieć na co jest największy popyt w środowisku. Potrzebne jest utrzymywanie stałych roboczych kontaktów z produ-centem. Jedziemy np. do zakładu X i mówimy: to nie idzie, potrzebujemy czegoś in-nego. Producent zarabia, bo towar idzie, no i oczywiście sklep zarabia. Duża opera-tywność i ogromna pracowitość, to cechy dobrego handlowca. Trzeba też brać pod uwagę ryzyko, próbować co chwyci na rynku.

— Kończy się rok. Co chcielibyście Państwo usprawnić w przyszłym roku?

— Ustabilizować pracę organizacyjną, techniczną i handlową, pracujemy dopiero przeciw 8 miesiący. Uruchomimy jeszcze 2 stoiska, wykorzystując w ten sposób ma-ksymalną powierzchnię sprzedażną. Stoisko komisowe, skup sprzedaż RTV, chcemy także wprowadzić stoisko aktualności. Na tym ostatnim będą towary rotacyjne, to wszystko co sprzedać można szybko i na co jest największy popyt. Zyczylibyśmy so-bie, by klienci byli kulturalniejsi, żeby czuli, że DH „WANDA” to ich dom. Bo w końcu mamy wspólny cel. My sprzedajemy po to, by klient był zadowolony.

Tyle zdążyłam się dowiedzieć. Sklep z prawdziwego zdarzenia. Już nie do „Mody Polskiej” walą tłumy, a właśnie tu. W Nowej Hucie utarło się powiedzenie, że tu-taj zawsze się coś kupi, tu warto zaglądać i ludzie często to robią. Szkoda tylko, że „stali klienci” zawojowali stoiska i ci, którzy idą z pracy mają niewielkie szanse na kupienie czegośkolwiek, bo kolejka jest już od rana.

Jedną rzecz chciałoby kierownictwo wprowadzić. Społeczne kontrole robotników, które eliminowałyby „zawodowców” z kolejek.

Z okazji Świąt i Nowego Roku życzymy, by Dom Handlowy „Wanda” w dalszym ciągu cieszył się tak wielkim powodzeniem i by coraz lepiej służył nam wszystkim.

M. WĘGIEL

czy się nasza bezinteresowna, odporna na argumenty niechęć a zaczyna czyjś dramat. Mamy dziś kłóć dla najmłod-szych. Skąd mogą wiedzieć, czy z rozpędu nie przeczytają tego felietonu? Raczej nie... ale? Wszystkich uczyli katechizmu. Wiedzą, co grozi za gorszenie maluczkich.

Lata mijały, a nasze chęćstwo rosło. Gazeta to tylko odbijała, jak w krzy-wym lustrze. Aż przyszedł rok osiem-dziesiąty. Felieton na pierwszej stronie inny — o Ojczyźnie i zbłąkanych w świcie rodakach. W numerze dużo historii, tej nienajłatwiejszej, bolesnej. Hurra-op-tymizm przepadł. Pojawia się za to zu-petnie nowa jakość: horoskop. I do te-go nie było jaki — galijski.

Gdy zaczęto budować Nowej Huty wiara w horoskopy uchodziła za przejaw obskurantyzmu. Tempora mutantur. Czy o takim kierunku zmian marzyliśmy u startu? Gdy rzeczywistość brutalnie na odlew wali w gębę (gęba z Gombrowi-cza), nasze chęćstwo czmycha w irracjo-nalizm. Chęćstwo jest twarde. „Tam w górę, tam w górę, hej, spoglądaj na Bo-ga i Większa miłość jego, niżli przemoc wroga...” śpiewano w czasie Powstania Kościuszkowskiego. Insurekcja jest pięknym akcentem w narodowych dziejach. Po niej nastąpił trzeci rozbiór. Galijscy potomkowie pod wodzą Napoleona przy-wrócili naszym przodkom złudzenie pań-stwowości. Galijski horoskop zastępuje znaki zodiaku drzewami. Ja, jarzębina, życzę grabom, jesionom, sosnom itd. wszystkiego najlepszego.

Rację miał „Dziadek” Pilsudski — my-slimy symbolami. Furda fakty. W historii liczą się tylko fakty? Niech tam. Chęć-stwem je zmożemy.

STANISŁAW NOWAKOWSKI

DOM OTWARTY

Nowosądecka wieś Podole niczym szczególnym się nie wyróżniała. Piękna, górzysta okolica, gęste lasy, niedaleko Dunajec. Życie biegło monotonicznie, za bogate też nie było. Jedyne urozmaicenie tej szarzyzny stanowiły wesela, na które już kilka tygodni wcześniej panny szyły sobie suknie z czego się dało, zakręcały włosy, marząc o pięknym partnerze, z którym będą tańczyć do białego rana.

Taka gratka trafiła się podczas okupacji, w roku 1942. Wojna wojną, ale z ożenkiem czekać trudno. Na tymże weselu, gdy wiejska kapela rżnęła jak zwykle od ucha do ucha, bawiła się również dwudziestoletnia Stefania Trojanowska, której partnerzy wywijali holubce, aż cała chata się trzęsła. Do tańca poprosił ją wysoki chłopak Paweł. Tańczyli ze sobą kilka razy, ale większego wrażenia chłopiec na dziewczynie nie zrobił. Był po prostu za smarkaty, za ledwie dziewiętnastolatek.

Dwa lata później spotkali się ponownie, tym razem na imieninach. Od tej pory zaczęli ze sobą „chodzić”, a w listopadzie 1946 odbyło się wesele Pawła Dyngosza z sąsiadniej wsi Bukowiec z panną Stefanią Trojanowską z Podola. To wesele pamiętają doskonale. Pierwszy drużba dyrygował przyspiewkami, które wykonywano głównie przy błogosławieństwie młodej pary. Oczepin nie było. W tych rejonach nie ma tego zwyczaju.

Po ślubie państwo Dyngoshowie pracowali przez cztery lata na gospodarce w Chelmie, na Pomorzu. Nie wiodło im się. Zdychały zwierzęta, padł koń i krowa. Ale tutaj w roku 1949 przeżyli też radosną chwilę — urodziło się pierwsze dziecko państwa Dyngosów — córka Irena.

Wrócili do Podola. Akurat ogłoszona zmiana pieniędzy. Jak wspomina pani Stefania, przed wymianą za swoje oszczędności mogli kupić krowę, a po wymianie nawet na kozę nie starczyło. W roku 1951 urodziła się Halina.

Zaczynał się werbunek pracowników do Nowej Huty, budującego się wia-

śnie „pierwszego socjalistycznego miasta w Polsce” — jak głosiły afisze. Pan Paweł dał się skusić i w roku 1952 wyjechał, na razie sam. Zamieszkał w hotelu robotniczym na C-1 (dziś osiedle Teatralne), pracę podjął w Zarządzie Kolejowym jako ładowacz. Zapłata wynosiła 80 groszy od tony piasku, o złotówkę więcej od tony tłuczni. Pracował na akord. Rzadko jeździł do domu. Po dwóch latach, gdy w domu przybył syn Adam, pani Stefania przyjechała do męża. Musiała podpisać oświadczenie, że nie przywiezie dzieci. Nie było dla nich miejsca w hotelu. Rozpaczkała, tęskniła, zwłaszcza wieczorami, gdy przewracając się na piętrowym hotelowym łóżku, nie mogła zasnąć.

Pracowała ciężko, już w Kombina-cie, w „Zielenicach”. Przy porządkach i sadzeniu krzewów, w stalowni i w hali garaży pod imprezach, w obiektach sportowych i Bóg wie, gdzie jeszcze. Kobiety z „Zielenic” miały pełne ręce roboty.

Nareszcie w roku 1955 państwo Dyngoshowie otrzymali mieszkanie w osiedlu Centrum „A”. Dwa pokoje z kuchnią. W tymże roku, w październiku, urodziło się ich ostatnie dziecko, córka Kryśka. Można było już zamieszkać z całą czwórką latorośli, na razie w pustym mieszkaniu. Spali na sennikach, nie mieli nic. Z czasem kupili skromne meble „na spłaty”.

Poprawił się nieco ich los, gdy pani Stefania otrzymała pracę na „seice”, czyli w Wydziale Remontów Elektrycznych. Była operatorem prasy hydraulicznej, pracowała na wiertarkach, nawijała druty, wykonywała moc drobnych elementów elektrycznych dla potrzeb huty. Pan Paweł przeszedł do pracy w Nowohuckim Przedsiębiorstwie Transportu Budownictwa, gdzie zrobił kurs dla kierowców. Od 1968 został przyjęty również do wydziału, w którym pracowała żona. Po kursie kwalifikacyjnym został ślusarzem remontowym.

Trudno dziś wyobrazić sobie życie z dwóch niewielkich przeciętnej pensji,

gdy się ma na utrzymaniu czwórkę dzieci. Szkoła wprawdzie bezpłatna, ale ileż było wydatków. Książki, zeszyty, ubrania, buty, opłaty na komitet rodzicielski. Dzieci na szczęście nie wymagały wiele, zadawały się małym. Dzięki ogromnej zapobiegliwości matki, w domu nie brakowało jedzenia. Nikt, kto ten dom odwiedził, nie wychodził bez poczęstunku, chociażby najskromniejszego. I tak jest do dziś.

Wszystkie dzieci państwa Dyngosów zdobyły wykształcenie. Irena ukończyła wydział mechaniczny w Politechnice Krakowskiej, Halina biologię w Uniwersytecie Jagiellońskim. Krystyna po Akademii Wychowania Fizycznego jako jedyna pracuje w Nowej Hucie — w Szkole 115. Adam jest technikiem, mieszka z żoną i synkiem Karolem w Nowym Sączu. Mężowie córek, to bardzo wartościowi i pracowici ludzie. Historyk sztuki, dwóch inżynierów. Troje wnucząt doczekali się już państwo Dyngoshowie. Sami już nie pracują. Przeszli przed kilku laty na renty, zdrowie nie dopisywało.

Wspominają dawne lata. Obydwoje pochodzili z wielodzietnych rodzin, dobrze poznali trud życia. Dowiadują się, że podczas wojny i okupacji, działali w Batalionach Chłopskich, których oddziały skutecznie nekowały hitlerowców. Odwetem było spalanie pobliskiej wsi

Jamna, skąd niewielu mieszkańców zdołało uciec. Do dziś pani Stefania pamięta tę noc rozjarzoną łuną pożarów.

✱

Państwo Dyngoshowie mieli duże opory przed publikowaniem ich losów w gazecie. Nie lubią żadnej reklamy. Są skromni i uważają, że niczym się specjalnie nie wyróżnili w życiu, aby o nich pisać. Jestem innego zdania, stąd moje argumenty trafiły wreszcie do przekonania.

Dlaczego DOM OTWARTY? Tego terminu użyła córka Halina i trafniej tego ująć nie mogła. Nie ma tygodnia, nawet dnia, by dom państwa Dyngosów, w którym mieszkają z najstarszą córką, zięciem i wnuczkami Mirkiem (na zdjęciu) nie był odwiedzany przez rodzinę, znajomych, przyjaciół. Rzadko spotyka się tak gościnnych, serdecznych, życzliwych gospodarzy. Każdy gość jest witany z radością. I każdy też chętnie tu przychodzi, gdzie panuje prawdziwie rodzinna atmosfera, a polska gościnność nie pozostaje jedynie sloganem.

Przy stole wigilijnym chcieliby spotkać się wszyscy. Było by ich trzynaście osób. I jeden talerz dla zblakłego wędrowca. Jak każda tradycja.

DANUTA RYBARCZYK

Fot. STANISŁAW GAWLIŃSKI



Najstarsza mieszkanka dzielnicy ma 103 lata

Uśmiech eliksirem życia



ła wraz z dziećmi. Z Wilna. Wspomina okropności wojny. Głód, ludzkie puchły, padali na ulicach. I śmierć syna, profesora prehistorii. Nagle wzrusza się aż do płaczu. Milknie. „Ona już nie więcej nie powie”. Za bardzo się przejęła — mówi córka. Podaje staruszcze krople na serce. Kłopotliwa cisza. Po chwili twarz babci Hołubowiczowej wypogadza się jednak. I znowu wraca na nią sympatyczny uśmiech. „Nie można się smucić, prawda? Trzeba myśleć o rzeczach dobrych. A o złych zapominać. Tak lepiej żyć”.

Odnoszę wrażenie, że ta mądrość życiowa, nakazująca cieszyć się małymi rzeczami, koncentrować uwagę na radośniejszych momentach, jakie znaleźć można przecież w całej szarości dnia codziennego, pozwoliła jej osiągnąć rzadko spotykany wiek. Pani Hołubowiczowa ma duże poczucie humoru. Któregoś dnia przychodzi córka zmęczona, zniechęcona bezowocnym poszukiwaniem butów. Nie ma siły stać w kolejkach. Można kupić, ale pantofle na bardzo wysokim obcasie. „To kup, Gienia, takie pantofelki — śmieje się staruszka — pójdziemy na bal”.

Teraz są już ciągle razem. Ale dawniej, kiedy córka pracowała, stała była sama. Nie mają tutaj żadnej rodziny. Stale czekała. Jak włączyły się w nowohucki klimat? „Na Litwie klimat ostrzejszy —

mówi babcia Hołubowiczowa z charakterystycznym śpiewnym akcentem. — W Nowej Hucie łagodniejszy”. Traktuje pytanie dosłownie. A ludzie? Społeczeństwo lat pięćdziesiątych tworzyło się z przedstawicieli różnych środowisk, różnych części kraju. Nieufni wobec siebie, niechętni. Z biegiem czasu zaczęła się tworzyć jakaś więź między ludźmi.

Ciężko było na początku. Zamieszkały w suterenie, w pomieszczeniu po pralni. Potem dostały mieszkanie w osiedlu Wandy. Wysoko, niewygodnie. Od dwóch lat mieszkają w os. Teatralnym, na parterze. Nie ma wprawdzie babcia wymarzonego balkonu, na którym mogłaby siedzieć w fotelu (od kilku lat nie wychodzi z domu), ale i tak jest szczęśliwa. Za oknem ma ukośne drzewa i krzewy.

Najbardziej lubi obserwować ptaki. Szczególnie szpaki. Trzeba było zdjąć z parapetu budkę, bo dzieci rzuciły kamieniami. „Jakie one mądre. Jak ona siedzi na jajkach, to jej mąż przylatuje i śpiewa. I kwiatki przynosi w dziobku. A potem pomaga karmić dzieci. A jak sprawiedliwie dzieli pokarm... Trzy razy dziennie ojciec i matka przynoszą jedzenie”.

Pani Irena, pomimo swych 103 lat życia, interesuje się polityką, historią. Słucha wiadomości radiowych, ogląda telewizję. Wszystkie filmy musi obejrzeć. Niektóre żartow-

bliwie krytykuje. Te z elementami erotyki: „Dlaczego one takie nagie występują...” Czyta gazety i książki wypożyczone z biblioteki.

Nie uskarża się na nic, nie narzeka, choć ze zdrowiem już nie najlepiej. Anemiczna, słabe serce. „Pani doktor Dziur-dzia opiekuje się nami, bardzo miła. I pani Helena Wy-żga, pielęgniarka środowisko-wa, bardzo dobry człowiek. Przychodzi, przynosi recepty. Dziewczynki ze szkoły zaglądają, pomagają posprzątać. A najważniejsze, że można z nimi porozmawiać. Przyjemniej i weselej wtedy”.

Są jednak problemy, przede wszystkim związane z zaopatrzeniem w żywność. Trzeba stać w kolejkach, tymczasem babcia w ogóle nie wychodzi na dwór, zaś córka, w starszym wieku, poważnie chora na serce, nie może stać ani za dużo chodzić. Kartki nie zrealizowane, czasem ogranicza ją rozpacza, co dalej.

„Ja mam tylko jedno marzenie. Żeby Gienia zrobiła na święta tort. A ona mówi, że nie może dostać jajek. To szkoda, ale ja wierzę, że ona te jajka gdzieś kupi.”

POSTSCRIPTUM. Z przyjemnością informujemy, że władze dzielnicy obiecały otoczyć Irenę Hołubowiczową szczególną opieką. Sprawą zainteresował się przewodniczący DRN, Zbigniew Breyvogel. Kierownik Wydziału Handlu, Zdzisław Kozień zapewnił, że nie zabraknie jej żywności, ani innych niezbędnych do życia towarów. Miło nam, że — jako redakcja — mamy w tym swój skromny udział inspiratora.

ROMUALDA JAROCKA-NOWAK
FOT. ST. GAWLIŃSKI

Problemy dzielnicy problemami partii

(Dokończenie ze str. 2)

O sprawach wewnątrzpartyjnych, konieczności opowiedzenia się członków PZPR za albo przeciw linii partii mówił tow. Lucjan Duda. Jako przedstawiciel budownictwa zakwestionował celowość powstawania nowych spółdzielni mieszkaniowych. Trzeba raczej stworzyć warunki do bardziej operatywnej pracy wykonawców na rzecz dotychczasowych spółdzielni. Do wypowiedzi ustosunkował się naczelnik Zaręba.

Tow. Zdzisław Weliszek podzielił się refleksjami na temat politycznej roli partii. Dyskutuje się tu o problemach gospodarczych, a tymczasem w organizacji panuje marazm. Składki i obecność na zebraniach to nie wszystko.

Ze stwierdzeniem, że partia przeżywa okres marazmu polemizował sekretarz Kosiński. Nie można sprawy generalizować. Są niedociągnięcia i braki, ale — biorąc pod uwagę szczególnie trudną sytuację w Nowej Hucie, udało się osiągnąć bardzo dużo. Jeśli zaś chodzi o udział członków PZPR w realizacji zadań gospodarczych i wpływu na nie, jest on konieczny. Pozytywna działalność w tej mierze z całą pewnością umacnia prestiż partii w społeczeństwie.

Konferencję zakończyło przyjęcie uchwały dotyczącej spraw wewnątrzpartyjnych oraz stosunku do założeń społeczno-gospodarczych na lata 1983—1985. (ron)

GŁOS NOWEJ HUTY

W socjalnym zapleczu

(B) Podejmując przegląd dokonanych w szeroko rozumianej bazie socjalnej Kombinatu w dobiegającym końcu roku wybraliśmy trzy podstawowe działy: zaplecze hotelowe, bazę hutniczej gastronomii oraz obiekty czasowo-rekreacyjne. Na ich przykładzie można najwyraźniej dostrzec zmiany jakie dokonały się ostatnio w tej ważnej dziedzinie.

HOTELE

Już na wstępie stwierdzić trzeba, iż mimo pilnej konieczności temat „hotele” a ściślej ich planowane remonty nie miały w 1982 r. szczęścia do wykonawców. Mimo wcześniejszych ustaleń m. in. w „Techna” wykonawcy zawiedli. Terminy zakończenia zaplanowanych remontów kapitalnych przeszły z konieczności poślizgiem na rok przyszły. Nie wielkim pocieszeniem — choć równocześnie niemożliwym do pominięcia — jest fakt, iż w dobiegającym końcu roku udało się zgromadzić na potrzeby remontu hoteli pełny zestaw trudno dostępnych materiałów. Są już również (miejmy nadzieję) rzetelni wykonawcy — Budostal-7 i MPB-5.

BAZA WZASOWA

Tu postęp jest wyraźnie widoczny. Niezależnie od prowadzonych prac modernizacyjnych pawilonów czasowych w Koninkach, dużymi osiągnięciami kończy się rok zarówno w tym ośrodku jak i w Rabie Niżnej. Koninki to obok niwelacji terenu wewnątrz ośrodka, budowy dojazdów i innych prac z dziedziny tzw. małej architektury, powstał „szlagier sezonu” krzesłkowa kolejka linowa, o której pisaliśmy już w poprzednim wydaniu i dzisiejszym (poniżej). Również duże osiągnięcie zanotowali na swym koncie organizatorzy modernizacji bazy

wczasowej i jej bezpośredniego zaplecza w Rabie Niżnej. Obok budynków czasowych rośnie imponujący basen z podgrzewaną wodą a wyciąg narciarski na położone w sąsiedztwie zbocze budzi już dziś duże uznanie dla trudu wykonawców tych prac.

Łatwo się pisze — basen z podgrzewaną wodą. Jeśli jednak zważyć, że większość prac odbywa się tzw. systemem własnym, jeśli obejrzeć potężny obiekt towarzyszący owemu basenowi, w którym znalazły pomieszczenia wszystkie niezbędne urządzenia do właściwego funkcjonowania kąpieliska, ujęcie wodne i wiele innych pomniejszych a niezbędnych do wykonania i pracochłonnych dokonań — trud wykonawców budzić musi szacunek. Do końca roku obiekty znajdują się w bardzo zaawansowanym stanie surowym a dalsze prace zakończą dzieło w roku przyszłym. Oczywiście przed sezonem letnim.

Inne ważne przedsięwzięcie w Rabie Niżnej, z którego korzystać będą wczasowicze jeszcze w bieżącym sezonie zimowym, to wyciąg narciarski. Tu padł swoisty rekord. Całe urządzenie oraz zagospodarowanie zbocza wykonano właściwie w kilka miesięcy. Dobre oświetlenie stoku uniezależni narciarzy od krótkiego zimowego dnia. Dzięki niemu zjazd i narciarskie ewolucje można tu będzie wykonywać również po zmroku.

WYKONAWCY

Tyle o zapleczu czasowych obiektów Kombinatu. No, nie zupełnie. Samo to wszystko nie powstaje, nie istnieje rozgałęziony system wykonawców poszczególnych prac, którzy czekają na dyspozycje. Wszystko to robiło się i robi w niezwykłym trudzie, przy olbrzymim samozaparcu i konsekwencji organizatorów, projektantów, wreszcie kierowników i załóg zakładów opiekuńczych oraz służb pracowniczych Kombinatu. Nie muszę dodawać, że jest ich bardzo wielu. O najofiarniejszych z ofiarnych i oddanych sprawie w następnym wydaniu.



Budowniczo-techniczne basenu w Rabie Niżnej, ośmioosobowa brygada pod „dowództwem” kierownika budowy — Józefa Żywieckiego — wykonała na najwyższym wyróżnieniu. Wykonali olbrzymi zakres robót. Bez ich sumiennej i rzetelnej pracy, planowane oddanie basenu do użytku w czerwcu przyszłego roku nie byłoby po prostu możliwe.

Na zdjęciu (od lewej): Z. Raś, St. Nowak, H. Doniec, D. Makola, K. Potoczek, K. Buczek, J. Żywiecki, M. Szuba, i W. Kralka.

Foto: ST. GAWLIŃSKI

Reporter „Głosu” jako pierwszy dziennikarz pojechał wyciągiem krzesłkowym na Polanę Tobołów

Koninki czekają już tylko na śnieg

Ruszył wyciąg krzesłkowy w Koninkach! W ubiegły piątek miałem okazję uczestniczyć w odbiorze inwestorskim nowej kolejki i byłem jednym z pierwszych pasażerów, który pojechał nią na Polanę Tobołów. Długość trasy: 1152 m., różnica poziomów 310 m.

Startujemy z estetycznego budynku stacji dolnej. „Panie, to przecież Szwajcaria” — słyszę komentarze. W Szwajcarii nie byłem, wierzę na słowo. Jedziemy z prędkością 1,9 m na sekundę, zawieszony wysoko ponad leśną wycinką. Atrakcja nie lada. Z pewnością też z krzesła rozciągałyby się malownicze widoki lecz niestety okolicę spowija gęsta mgła i leje rzęsy deszcz. Do celu cała, pozbawiająca kolejkę dzieciństwa, ekipa dociera zmoknięta do cna. A celem jest stacja górna — niewielki drewniany budynek, mieszczący oprócz urządzeń wyciągu

również stanicę GÖPR. Obok stacji ma swój początek specjalnie wytyczona trasa narciarska o długości 1450 m. i różnicy wzniesień 330 m. Tak karkołomna, że jestem zadowolony z braku śniegu, pozwalającego bez zmyślenia na honorze zjechać w dół w wygodnym krzeselku. Zresztą wady i zalety nowego narciarskiego szlaku ocenią wytrawni amatorzy białego szaleństwa. Na mniej wprawnych oczekują natomiast liczne łagodniejsze stoki i osłe łączki na Tobołowie i na Polanie Jaworzyna, gdzie funkcjonuje od kilku lat wyciąg orczykowy.

Pisaliśmy już o budowniczych wyciągu w Koninkach, o patronującym tej inwestycji społecznym komitecie. Dziś zatem kilka słów o projektantach kolejki. Jest ona dziełem inżynierów Krakowskiego Biura Projektowo-Badawczego Budownictwa Przemysłowego. Biuro to spe-

cializuje się właśnie w tego rodzaju konstrukcjach. Zaprojektowało wszystkie powstałe po wojnie w Polsce koleje i wyciągi linowe. Zarówno narciarstwo rekreacyjne jak i transportowe (w cementowniach, kopalniach odkrywkowych itd.). Urządzenia KABEPE pracują m.in. w Indiach i Pakistanie.

Wróćmy jednak do Koninek. Być może już w Święta tutejsza kolejka powiezie na Tobołów pierwszych narciarzy. Koninki mają szansę w ten sposób stać się popularnym ośrodkiem sportów zimowych, celem sobotnio-niedzielnego wypadu krakowian. Kraków od Gorców dzieli 80 km.

I jeszcze dwie informacje. Kolejka krzesłkowa dostępna będzie dla wszystkich. Jej nominalnym użytkownikiem jest Oddział PTTK przy HiL, który ustalił, że za przejazd pracownicy Kombinatu płacić będą 15 zł., a pozostali pasażerowie — 20 zł.

Na krzeselku mógł:
ADAM RYMONT

nikarzy prasowych, umieszczono w bocznym pomieszczeniu. I potoczyło się tak, jak widać było w TV.

W pierwszej przerwie wszedł do nas wicepremier. Stałem z dyr. Konopackim najbliżej drzwi, więc gospodarz przywitał się ze mną jako z drugim. „Nowakowski” — przedstawiłem się. Stojący obok pan zrobił to inaczej: „Głos Wybrzeża” — powiedział. Do dziś nie jestem pewny, ale chyba postąpił lepiej.

Spotkanie ciągnęło się. Termosy z kawą i herbatą wysychały, ciasteczka zniknęły. Od śniadania minęło sporo godzin. Uwaga z jaką wpatrywałem się w monitor słabła. Wtedy wicepremier Obodowski powiedział: „Zapraszam państwa na obiad”. Decyzje podejmowane w odpowiednim czasie zyskują na celności.

Dostojność wewnątrz przydaje godności ludziom, którzy się w nich znajdują. Więc mimo niewątpliwego głodu ruszyliśmy do jadalni bez pośpiechu, przepuszczając się w drzwiach.

Stoły suto zastawione. Wcześniej przydzielono poszczególnym grupom

((Dokończenie na str. 14))

Monolog niemal platoński czyli Bij Archidemesa

Korzystając z tego, że mój przyjaciel Watson wybrał się na spacer, zabrałem się do porządków. I oto, w jego legowisku wygrzebałem następujący manuskrypt:

Tęgo ranka w Atenach aż wrzało. Wszyscy, jak jeden mąż, dążyli do portu w Pireusie, gdzie właśnie dziś miało wodować potężny okręt „Thalassokrator”, mający — zgodnie z nazwą — ugruntować panowanie miasta nad morzami. Wszyscy też podkreślali zgodnie nowatorskość rozwiązania technicznego: gigantyczna bierma miała zostać w całości wykuta z ogromnego bloku kamienia, do którego ani się nie umywały mykeńskie megality. Nad portem wielki napis: „Znojnym trudem przekujemy w czyn naukę Archidemesa”.

Tylko pewien filozof ze szkoły post-sokratyków, Iamnikos Pseudoareopagita, nie podzielał entuzjazmu tłumów. — Jakkolwiek — dowodził — okręt pod względem roboty i tworzywa godny jest dźuta Fidiasza, to przecież sam Archimedes twierdził, że każde ciało zanurzone w cieczy... i tak dalej. Zaś złom granitu...

Alisi nikt nie dawał posłuchu: — Na Zeusa! Zamknij, Iamnikosie! I niech Atena przywróci ci rozum! Dobrze wiemy, co takiego głosił Syrakuzanin! Wprawdzie ciało zanurzone w cieczy i w ogóle, ale ten cały Archimedes to zwykły marzyciel i zadufany teoretyk! — wołał hoplita Mizogynos. — Nie będzie zatem twarogowym dogmatykiem! Teoria! My, praktycy, mamy potrzeby życia i dnia codziennego!

— Poza tym — wtrącił się Oikos, któremu, jak dobrze pójdzie, obiecywano status wyzwolenca — wierni Archimedesowi musimy twórczo rozwijać jego teorię! Ponadto mamy już w tej sprawie wytyczne samego Starca Gerontosa. Więc granit i tylko granit! Góra wie lepiej!

— O, jak to się wymądrza! — wtórowali kochankowie, Drosophila i Melanogaster. — Nos masz niby achajski, ale czyś aby przypadkiem nie jest perskim agentem? Zaiste, imię twoje niebawem ozdobi pewnie wiele ostrakonów!

Iamnikos otulił się jeno w chlami-dę i zawrócił na pięcie.

*

Od strony Pireusu dobiegł najsamprzód rozgłosny łomot, a potem głuchy pomruk przetaczającej się fali. To poszedł na dno dumny „Thalassokrator”, okręt wykuty z litego bloku granitu. Ale nie tonął sam: ciągnął wraz z sobą na dno straty rzędu wielu tysięcy drachm.

Wśród tłumy zawrzało. Stusznym gniew ogarnął helotów i metoików. Wzniosły się rozsierdzone głosy:

— Czyja to niby była ta teoria? — gardłował ubogi hodowca oliwek, Gnossos. — Kto to mówił o tym tam... wypieraniu, pływaniu i ciele zanurzonym w wodzie? I o tym jak robić takie kiepskie statki?

— Archimedes z Syrakuz! — zakrzyknęło co zważy parę głosów. — To jego błędna doktryna okryła nas sromotą i przysporzyła strat! Precz z Archimedesem! Bij Archidemesa!

I cały, brzemienisty gniewem i chucią zemsty tłum ruszył na Agorę, iżby obalić cokolwiek z popiersiem Archidemesa. Przechodzący mimo filozof Iamnikos odwrócił się od cizby plecami i poszedł schronić w cieniu kolumn Partenonu.

Z domu Starca Gerontosa dobiegały odgłosy hucznej biesiady.

*

Na zewnątrz rozległy się dwa umówione szczełknięcia i skrobienie do drzwi. To wracał Watson. Obląłem się rumieńcem wstydu i odłożyłem chyłkiem rękopis. Sporo w nim wprowadziłem różnych nieścisłości, ale... Co też się roi memu przyjacielowi?... CZESŁAW BIEL

Obiad u Obodowskiego

W pociągu pospiesznym „Wista”, w tłoku, na korytarzu, z biletem pierwszej klasy w kieszeni, nie wiedziałem, że jadę zjeść obiad z wicepremierem. Męczyło mnie stanie i trema. Miałem bowiem, jako pierwszy dziennikarz zakładówki, uczestniczyć w rządowej konferencji, eo bywa udziałem prasy centralnej i ważniejszych pism międzywojewódzkich. Zaproszenie nastąpiło jednak w samą porę — na drugi dzień, w połowie spotkania Janusza Obodowskiego z pracownikami pięciu zakładów. Byłem bardzo głodny.

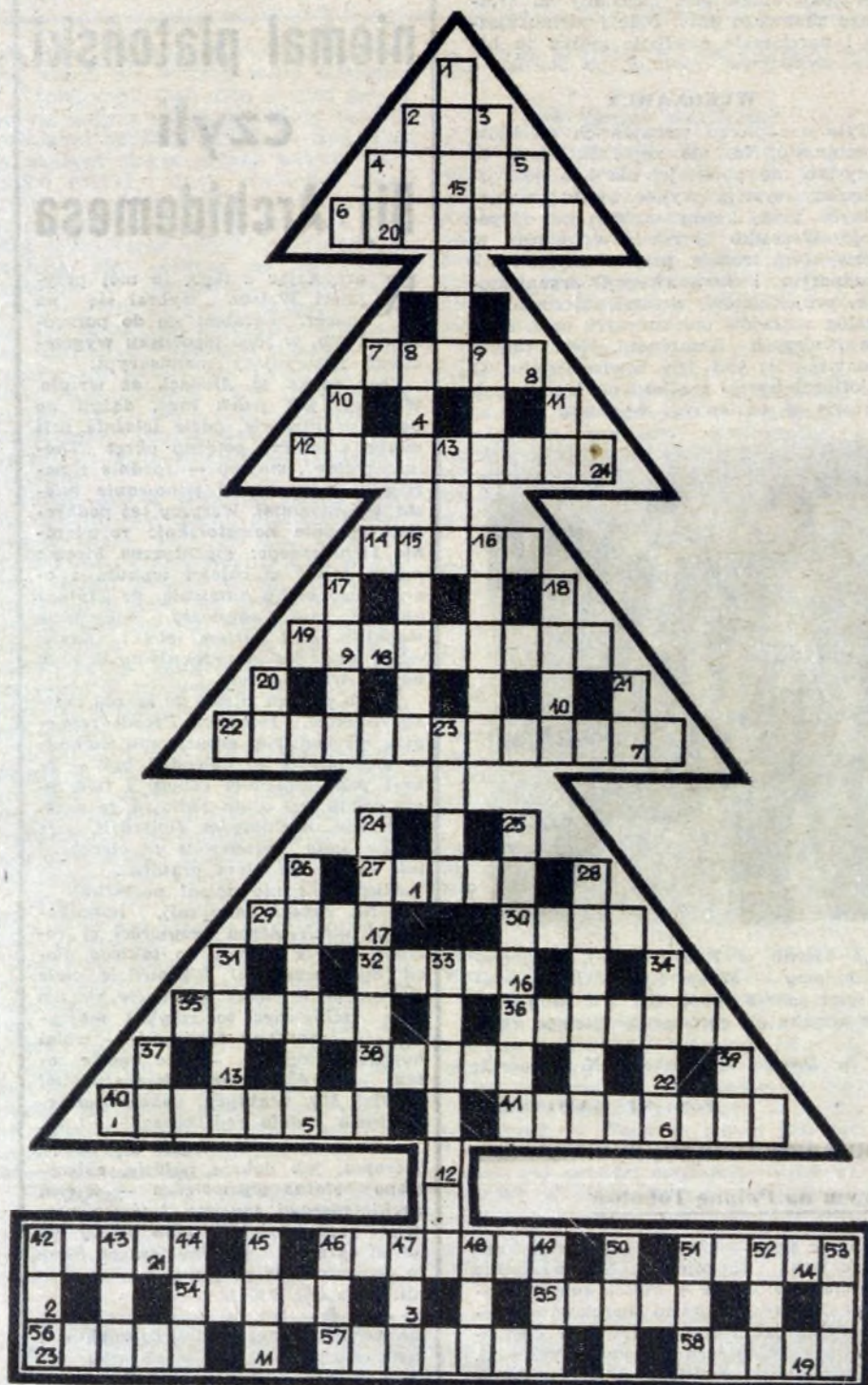
Stolicę oglądałem pierwszy raz w 1945 roku. Potem też często tam bywałem. Nigdy jakoś nie zdarzyło mi się wcześniej zaglądnąć do pałacu na Krakowskim Przedmieściu, przed którym stoi, nie wiedzieć czemu przebrany za Rzymianina, książę Józef Poniatowski, w towarzystwie pełniącego wartę żywego żołnierza. Przekraczałem więc progi Urzędu Rady Ministrów z niema-

łą ciekawością. Portierka (?) znalazła mnie na liście zaproszonych i przekazała w ręce oficerów BOR-u.

Eleganccy i ugrzecznieni sprawdziли jeszcze jedną listę i pałac stanął przede mną otworem. Poczułem się pewniejszy siebie. Kiedy jeszcze w holu pani rozdająca materiały powiedziała, że chce się ze mną zobaczyć dyrektor Biura Prasowego, nie z „Polityką”, „Rzeczypospolitą” ani nawet „Trybuną Ludu”, tylko z „GNH” — miejsce tremy przepiękna duma. Zycziwe zainteresowanie władzy czyni nas lepszymi i pełniejszymi.

Wnętrza Urzędu urządzone są z gustem. Wielkie obrazy przedstawiają czołowych przedstawicieli klasy rządzącej w okresie I Rzeczypospolitej. Reprezentanci klasy aktualnie sprawującej władzę rozbierali się w szatni i przechodzili do holu I piętra. Salę, w której za pewien czas zasiadli, okupowała jeszcze ekipa telewizyjna. Nas, dzien-

KRZYŻÓWKA Z HASŁEM



Telewizja

PIĄTEK — Program I — 9.00 Teleferie. 10.00 Niespotkanie spokojny człowiek — komedia pol. 16.00 Piątek z Pankracym. 17.00 Dziennik. 17.20. Moje miejsce na ziemi. 17.45 Orawska zima. 18.10 Karnawał R. Schumanna gra Artur Rubinstein. 18.40 Kolędy góralskie. 19.00 Wieczorynka. 19.30 Dziennik. 20.00 Kolędy i pastorałki. 20.30 Szpital na peryferiach (14). 21.40 Śpiewa K. Kowalski. 22.25 Student Zebra — ekranizacja eperetki. 23.45 Pastorałki. **Program II** — 17.00 Kolędy, utwory wokalne, wigilijne wspomnienia. 20.00 Z wizytą u muzykującej rodziny. 20.40 Musical. 21.40 U schyłku dnia — film franc. 23.20 Polskie zwyczaje świąteczne. 23.55 Film na dobranoc.

SOBOTA — Program I — 9.00 Kot — film USA dla dzieci. 10.20 Estrada folkloru. 10.50 Sport i turystyka. 11.25 Ermitaż. 12.00 Koncert życzeń. 12.50 Betlejem polskie — Lucjana Rydla. 13.40 Cyrk — arch. film radz. 15.10 Klub Sześciu Kontynentów. 16.00 Recital Sławy Przybylskiej. 16.45 Myśl polityczna Renesansu w Polsce. 17.15 Ojciec królowej — film polski. 19.00 Wieczorynka. 19.30 Dziennik. 20.00 Z zaciśniętymi zębami — western USA. 22.15 Śpiewa Wiesław Gołas. 22.40 Teatr Sensacji — Uśmiech Giocondy. **Program II** — 10.10 Gwiazda Betlejem — z udziałem prof. Krawczuka. 10.30 Reportaż o budownictwie szopek. 10.50 Antoni Piechniczek — sportowa gwiazda roku. 11.25 Kolednicy. 11.50 Piotruś i wilk — Prokofiewa. 12.25 Reportaż — wspomnienie o tragicznej wojennej wigilii we wsi Ochotnica. 12.50 Cudowne dzieci — program Leona Bukowieckiego. 13.20 Świąteczny gość. 13.35 Hej koleda — w każdej chacie. 14.10 Jean Luc Ragnotti —

film dokum. o słynnym rajdowcu samochodowym. 14.30 Gwiazda estrady — Chris Doerk. 15.00 Panie na Wilanowie. 15.35 Król w Nowym Jorku — film z Chaplinem. 17.15 Świąteczny gość. 17.25 Mistrzowie tańca i piosenki kina międzywojennego. 18.10 Jan Tomaszewski mówi o Pelem. 18.30 Aniołowie się radują. 19.00 Świąteczny gość. 19.10 Piosenki z listów widzów. 20.10 Pół żartem, pół serio. 20.50 Tajemnice Hotelu „Polonia” i okolic. 21.20 Gwiazdy. idole, meteoryty. 22.00 Program rozrywkowy. 22.50 Ewa chce spać — film polski.

NIEDZIELA — Program I — 9.00 Radziecka baśń filmowa. 9.55 Program sportowo-sportowy. 11.30 Hollywood — Swanson i Valentino. 12.25 Występ Centralnego Zespołu LWP. 13.30 Waldemar Marszałek. 13.50 Teatr dla dzieci — Największy kłasnął świata. 14.45 Los. lotka. 15.00 Dziennik. 15.45 Gimnastyka artystyczna i jazda figurowa na lodzie. 16.10 Komediowe role Janusza Kłosińskiego. 16.45 Sportowe dramaty roku. 17.15 Alicja — komedia muz. 19.00 Wieczorynka. 19.30 Dziennik. 20.00 Telethon — ang. film sens. 21.40 Seweryn Krajewski w swoim programie. 22.15 Sportowa niedziela. **Program II** — 11.10 Walentin Rasputin. 12.30 Szpital na peryferiach (dla niesłyszących). 13.30 — Polska biała broń. 14.00 Zwyczaje świąteczne i noworoczne w krajach socjalistycznych. 14.35 Zaczarowany wiat operetki. 14.50 Dziecięce koledowanie. 15.20 Beata Artemska gościem w studiu. 15.35 Wielki sport. 16.00 Wiedza Strausów. 16.50 Między nami jaskiniowcami. 17.15 Mistrzowie podkaszanej muzy. 17.35 Wawelskie opowieści Leszka Mazana. 17.55 Iwona Borowicka w studiu. 18.10 Kapela Czerniakowska. 18.40 Świąteczny gość. 19.05 Świat operetki — szukamy młodych talentów. 20.00 Boże Narodzenie wśród swoich. 20.15 Zemsta nietoperza — widowisko muz. 21.25 Wanda Polańska w studiu. 21.35 Manewry miłości — pol film archiwalny.

Litery w polach ponumerowanych w prawym dolnym rogu, czytane w kolejności od 1 do 24, dadzą rozwiązanie, które wystarczy nadesłać jako rozwiązanie krzyżówki.

Poziomo: 2. droga dla pociągu, 4. niemiły produkt uboczny fermentacji alkoholowej, 6. tam też Sobieski Turków pobił, 7. krzak, 12. rzecz na której stawia się coś, 14. drzewo na Kon-Tiki, 19. prawie piekło, 22. Polacy o nią walczyli b. długo, 27. aktor-kochanek na scenie, 29. tarcie zmniejsza, 30. przewód do płynów, 32. rolnik je zbiera, 35. subiekt Wokulskiego, 36. stolica stanu Massachusetts, 38. struś amerykański, 40. koloryst skóry, 41. jaglica, 42. łowi myszy, a nie kot, 46. szukał go Koziołek Matołek, 51. ang. ilustrowany tygodnik satyryczno-humorystyczny, wydawany od 1841 r., 54. płynąca woda, 55. witka do karnia, 56. sklep mięsny w którym mięso było, 57. część buta, 58. świetny tenisista z Czechosłowacki.

Pionowo: 1. największy stopień zadowolenia, radości, 2. wyniszczony już przodek bydła domowego, 3. siostra i żona Kronosa, 4. nuta, 5. inicjały wybitnego architekta (1894—52) — projektanta wnętrza statku „Batory”, 8. krótki, pobieżny opis, cecha charakterystyczna, 9. okres w historii kraju, społeczeństwa, 10. też nuta, 11. największa armia podziemna w II-ej Wojnie Świat., 13. był mistrzem świata w szachach, 15. hiszpański wójt, burmistrz, 16. specjaliści, 17. człowiek nierozgarnięty, gamoń, 18. daje siano (wspak), 20. trzecia nuta, 21. ma ją Ziemia i wirujący bąk, 23. stolica Peru, 24. drzewo z pni, głównie sosnowych, 25. cecha właściwa danemu przedmiotowi, zjawisku, 26. Oleńkę porwał, 28. uczucie niepokoju np. o kogoś bliskiego, 31. postępek, dzieło, 33. jeśli chodzi o ceny — znamy tylko jej przeciwnieństwo, 34. pomieszczenie podziemne zwykle pod dużą budowlą, 37. rad, 39. jednostka oporu elektr., 42. potrzebny do gry w bilard, 43. egipski bóg księżyca, czarów, pisma i mądrości, 44. papuga krzyżówkowa, 45. egipski bóg burzy i wojny, 46. nazwisko magnatów litewskich — dygnitarzy Polski przedrozbiorowej, 47. celnik tę opłatę wymierza, 48. rodzaj ludzki (nie tylko) z potopu ocalił, 49. trzy czwarte wraka, 50. wyrośnię na Izabellę, 51. Azja na nim zginął, 52. francuskie nie, 53. znany nasz półwysep.

Wśród czytelników, którzy do dnia 5 stycznia 83 r. nadesłali prawidłowe rozwiązanie, rozlosowane zostaną cenne nagrody książkowe.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Z NR 36

Poziomo: 5. kondotier, 8. perkoz, 9. kostur, 12. portal, 13. tetryk, 14. gnaty, 15. oprawa, 17. kropla, 19. prawnik, 20. Mateusz, 23. Stefan, 25. Kraków, 27. odlot, 28. oweroł, 30. kłamka, 31. orszak, 32. Oborin, 33. aktywista.

Pionowo: 1. Moskal, 2. odczynnik, 3. stokrotka, 4. werset, 6. pestka, 7. lustro, 10. kooperatywa, 11. cyklisówka, 16. Wanda, 18. retor, 21. podpiomyk, 22. Piotrowin, 24. furman, 26. Arabia, 29. lizka, 30. krosta.

NAGRODY KSIĄŻKOWE ZA PRAWIDŁOWE ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Z 35 NUMERU „GŁOSU NOWEJ HUTY” WYLOSOWALI:

Janina Skorek 31-966 Kraków os. Sportowe 26/5
Krystyna Adamska 31-962 Kraków os. Krakowiaków 14/21
Marceli Doleżał 31-537 Kraków ul. Metalowców 3/1

Uwaga: nagrody wysłamy pocztą.

PROPONUJEMY

KINA

SWIT godz. 15.45 i 19.00, „Tess” prod. francuskiej, od 15 lat.

SWIT poranek niedzielny 26 bm. godz. 14.00 „Piraci na Pacyfiku” prod. rumuńskiej, b/o.

SWIT mała sala do 23 bm. godz. 15.00, 17.15 i 19.30 „Wdowieństwo Karoliny Kalsler” prod. jugosłowiańskiej, od 18 lat, od 24 do 25 bm. kino nieczynne, od 26 do 28 bm. godz. 15.00, 17.00 i 19.00 „Małżonkowie roku drugiego” prod. rumuńskiej, b/o, od 29 bm. do 1 stycznia 83 r. godz. 16.00 i 19.00 „Partyzancka eskadra” prod. jugosłowiańskiej, od 12 lat.

SWIATOWID godz. 16.00 „Ostatni raz” prod. USA, od 15 lat, godz. 18.00 i 20.15 „Człowiek klanu” prod. USA, od 18 lat.

SWIATOWID poranek niedzielny 26 bm. godz. 14.00 „Przygoda arabska” prod. angielskiej, b/o.

OBIAD U OBODOWSKIEGO

(Dokończenie ze str. 13)

miejsca, więc nikt nikomu nie przeszkadzał. Nałożyłem sobie po dwa plasterki czarnego i białego salcesonu, plaster krakowski i trzy kawalczyki tłustego boczek. Była jeszcze pasztetowa, ale nie chciałem wypaść na prowincjusza, patrzyłem więc uważnie jak do jedzenia zabierają się „Tu i Teraz” i „Rzeczypospolita”. Mało kto lubi tłusty boczek a ja tak. Powtórzyłem więc. Chrzan, świetna marynowana papryka oraz ogórki uzupełniały przystawkę. Kiszony przeze mnie ogórki są lepsze, ale salcesonów tak — znakomitych nie jadłem. Wiadomo, władzy się powodzi. „Za Jaroszewicza — stwierdziła autorytatywnie „Trybuna Ludu” — salcesony nie były gorsze. Pasztetowa jest chyba lepsza teraz”.

Chciałem więc sięgnąć po ostatni plasterzek leżący na półmisku koło mnie. Niestety. „Głos Wybrzeża” był i tym razem lepszy. Więc nie potrafię ocenić gustu „Trybuny”.

Potem podano makaron z gulaszem i herbata. I na tym obiad się skończył.

Nie pamiętam, choć kiedyś o tym czytałem, co podawano na obiadach czwartkowych u króla Stasia. Mnie ten niedzielny, u wicepremiera Obodowskiego smakował.

STANISŁAW NOWAKOWSKI

SWIATOWID mała sala do 23 bm. godz. 15.00, 17.00 i 19.00 „Zasady domu” prod. USA, od 15 lat, od 24 do 26 bm. kino nieczynne, od 27 do 31 bm. godz. 15.00, 17.15 i 19.30 „Na tropie sokoła” prod. NRD, od 15 lat.

TEATR LUDOWY

23, 24 i 25 bm. teatr nieczynny, 26 bm. godz. 18.00 „Betlejem polskie”, 27 bm. teatr nieczynny, od 28 do 30 bm. godz. 18.00 „Betlejem polskie, 31 bm i 1 stycznia 83 r. teatr nieczynny, 2 stycznia 83 r. godz. 18.00 „Betlejem polskie”, 3 stycznia 83 r. teatr nieczynny od 4 do 6 stycznia 83 r. godz. 18.00 „Igraszki z diabłem” i scena Nurt od 4 do 6 stycznia godz. 19.00 „Wdowy”.

KLUBY

Młodych os. Młodości 1

23 bm. godz. 18.00 — Młodzieżowa Agencja Fotograficzna — Spotkanie klubowe, godz. 18.00 — dyskoteka, 24 bm. godz. 18.00 — Klub Olimpijczyka, godz. 18.00 — Kino Młodych, 26 bm. godz. 11.30 — bajki dla dzieci, godz. 18.00 dyskoteka, 28 bm. godz. 16.30 — Liga Morska, godz. 17.00 — spotkanie z seksuologiem, godz. 18.00 — Młodzieżowa Agencja Fotograficzna — spotkanie klubowe, 29 bm. godz. 18.00 — Klub Cybernetyków, godz. 18.00 Klub „Dymarki” — spotkanie klubowe, 30 bm. godz. 18.00 — Młodzieżowa Agencja Fotograficzna — spotkanie klubowe, godz. 18.00 — dyskoteka, 31 bm. godz. 20.00 — bal sylwestrowy.

MPiK PLAC CENTRALNY

28 bm. godz. 17.30 — Spotkanie autorskie z redaktorem Leszkiem Mazanem — zainicjowanie utworzenia Klubu Sympatyków Dobrego Wojaka Szwejka. 29 bm. godz. 17.00 — Spotkanie autorskie z K. A. Torbusem połączone z kiermaszem książek dla dzieci.

DOM KULTURY

UL. MAJAKOWSKIEGO 2

28, 29 i 30 bm w godz. 10.00, 13.00 i 16.00 w Hali Sportowej „HUTNIK” — impreza choinkowa dla dzieci pracowników Kombinatu HIL. Impreza ta odbędzie się również w dniu 3 stycznia 1983 r. w godzinach jak wyżej. 31. bm. godz. 21.00 — Bal sylwestrowy dla hutników.

KLUB „KUŹNIA”

OS. ZŁOTEGO WIEKU 14

27 bm. godz. 18.00 — Fono-klub prezentuje nagrania Franca Zappa Vangelis and John Anderson, program prowadzi A. Coner, 31 bm. godz. 20.00 — Bal sylwestrowy, 3 stycznia 1983 r. godz. 18.00 Fono-klub prezentuje nagrania John Lennon Perfect Live, program prowadzi A. Coner.

Sport w Nowej Hucie

Kończy się rok. Poprosiliśmy kierownictwo dwóch czołowych klubów nowohuckich KS Hutnik i BKS Wanda o krótką wypowiedź jak to było w mijającym roku, jakie osiągnięcia i... potknięcia oraz perspektywy na 1983 r.

Może wreszcie piłkarze...

Mówi prezes KS Hutnik **STEFAN NIZIOLEK**:

Przyjemnie jest wspominać o sukcesach. Nie było ich w tym roku wprawdzie zbyt wiele, powodów jednak do biadolenia nie ma. Ucieszyliśmy się z awansu koszykarek do ekstraklasy, choć obecnie nie mają łatwego życia. Trzeba walczyć do końca.

Nie muszę ukrywać, że duże nadzieje wiążemy z piłkarzami. Mają oni świetną pozycję wyjściową na pół-

złote medale, 1 brązowy, halowe MP seniorów — 1 złoty, 2 brązowe, letnie MP seniorów — 6 brązowych. IX OSM — 2 złote, 2 brązowe.

Brązowy medal zdobyli piłkarze ręczni w MP juniorów. Nie mamy natomiast powodów do zadowolenia z ich starszych kolegów — 4 m. w ekstraklasie, choć była szansa na pozycję medalową.

Koszykarze — po cichu liczyliśmy na ich awans do I ligi. Może w tym roku... Słabszy sezon mieli motorowcy.

Warto przypomnieć, że w kadrze narodowej w tym roku z naszego klubu znajdowało się sporo zawodników: 1. a. — 7, piłka ręczna — 2, sporty motorowe — 2, siatkówka — 1, koszykówka 1.

Z satysfakcją mogę stwierdzić, że gospodarstwo finansowe prowadziliśmy prawidłowo, nie mając większych kłopotów. Gorzej z zakupem sprzętu sportowego — to jest bolączka ogólnokrajowa.

W przyszłym roku więcej uwagi poświęcimy młodzieży. Zamierzamy znacznie poprawić warunki socjalne (szatnie, natryski itp), wzmocnić młodzieżową sekcję, przede wszystkim 1. a., bokserską i koszykówką.

Czeka nas w 1983 r. modernizacja hali sportowej, dążyć będziemy do zadaszenia lodowiska. Nadal prowadzić będziemy akcję pozyskiwania działaczy i... prawdziwych kibiców. Patriotów klubowych.

Z okazji Świąt oraz Nowego Roku życzę wszystkim sympatykom klubu, całej załodze HIL by mieli sporo okazji do radości i wzruszeń z występów sportowców Hutnika. A zawodnikom, szkoleniowcom i działaczom by... nie zawiedli kibiców.



metku — równa ilość punktów z liderem tabeli Radomiakiem. Atmosfera w drużynie jest dobra, przy pełnej koncentracji i... nie traceniu „głupich” punktów... Nie chcę zapeszać. Zaplecze piłkarskie mamy niezłe, na półmetku międzyokregowej ligi juniorów nasi chłopcy są na czele tabeli.

Lekkoatleci zajęli wysoką czwartą lokatę w I lidze. Plon medalowy też nie mały: halowe MP juniorów — 3

Show sezonu

Ten weekend siatkarski w hali Hutnika miał być gorący i był gorący. Przedsmak wielkich emocji przeżyła nowohucka publiczność w sobotę podczas meczu Hutnik — AZS Olsztyn, wygranym przez krakowian 3-0 (13,14,4). Życiowe spotkanie rozegrał Zdzisław Jabłoński.

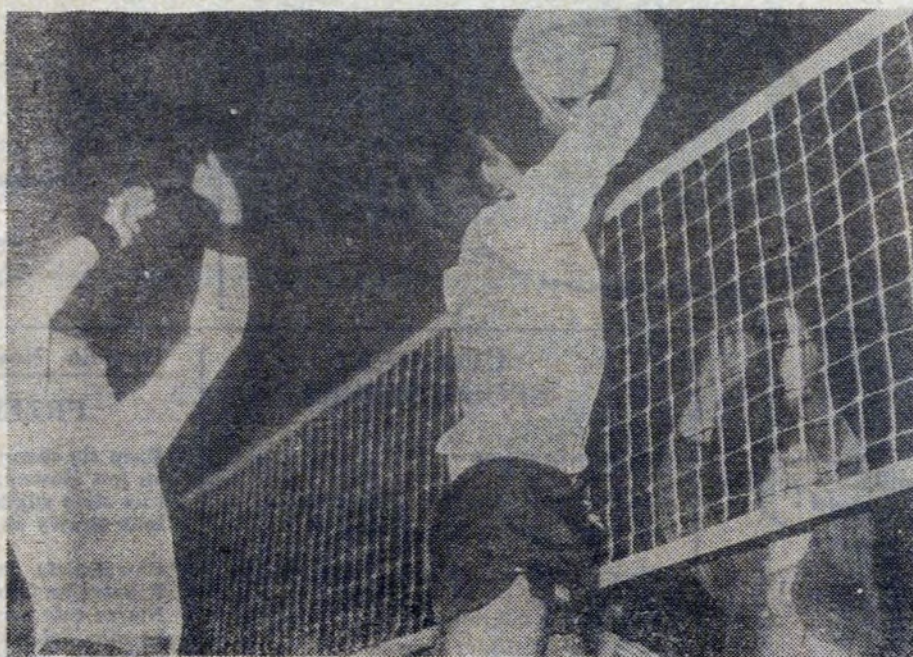
Każdorazowa potyczka Hutnika z Legią to prawdziwy show, śmiem twierdzić, że nawet przyjazd wrocławskiej Gwardii nie ekscytuje tak jak zmagania z legionistami. Miniona niedziela potwierdziła tę teorię. Hutnik wprawdzie przegrał z Legią 1-3 (-14, 11, -9, -6), ale gdyby w odpowiednich momentach potrafił się zmobilizować — wygrałby... 3-0! Takiej koncentracji świetnej, urozmaiconej gry i tak fantastycznego bloku jaki hutnicy zademonstrowali w I secie dawno nie widzieliśmy. W efekcie warszawskie dryblasy przegrywały 5-14! Piętnasty punkt był — wydawało się — kwestią czasu. Taki handicap musiałby wystarczyć do wygranej nawet z mistrzem świata — zespołem ZSRR! Tymczasem coś się zacięło. Po 5 setbolach hutnicy posłali całą serię ataków w aut. Goście doszli i wygrali 16-14! Coś niesamowitego. Historia powtarza się w III secie. 9-3 dla Hutnika, dekoncentracja i 9-15. Szkoda, że w chwilach załamania Jurkowi i spółce nie pomogła 15-tysięczna publiczność... (kolt)

Sensacja w hali Wandy

Wielką sensacją zakończył się turniej klasyfikacji juniorów w tenisie stołowym, rozegrany w hali Wandy. Faworyt turnieju, mistrz Polski juniorów Bogdan Czyżycki (Wanda), przegrał z kolegą klubowym Migasem 0-2 i zajął dopiero 3 m. Turniej wygrał Oleś (Wanda). Wśród juniorek zwyciężyła Fudalej, a wśród juniorów młodszych — Samek (Wanda).

Hutnik w finale PP

Piłkarze ręczni Hutnika, walczący w półfinale wrocławskim zakwalifikowali się do finału Pucharu Polski. Krakowianie mieli słabszych, II-ligowych przeciwników i remis z Czuwajem Przemyśl 25-25 stanowił niemiłą niespodziankę. W dwóch pozostałych meczach krakowianie pokonali AZS Wrocław 27-25 oraz AZS Gorzów 31-21. W finale przeciwnikami hutników będą: Śląsk Wrocław, Pogoń Zabrze oraz AZS Wrocław.



Z niefortunnego meczu I ligi siatkówki mężczyzn Hutnik — Legia.

Foto: STANISŁAW GAWLIŃSKI



Pozyskana z krakowskiej Korony Anna Nowotnik w akcji podczas meczu I ligi koszykarek Hutnik — Lech. Foto: STANISŁAW GAWLIŃSKI

Królestwo celuloidowej piłeczki

Mówi wiceprezes d/s sportowych BKS Wanda Jan Labak:

Wiodącą sekcją klubu jest tenis stołowy. Z tą dyscypliną sportową wiążemy największe nadzieje. Mamy reprezentantkę kraju Jolantę Szatko. Wierzymy, że w najbliższych mistrzostwach Polski, które zostaną rozegrane w naszej hali (18.3.1983 r.) — zdobędzie ona tytuł mistrzowski. Przypomnijmy, że młodzieńki Bogdan Czyżewski zdobył złoty medal na IX OSM, a zespół kobiet jest na najlepszej drodze do powrotu do ekstraklasy. Chcemy stworzyć tej sekcji jak najlepsze warunki pracy. Istnieje realna szansa by już na początku 1984 r. pingpongiści przenieśli się do „własnego” obiektu, budowanego obok obecnej hali.

Na miarę naszych możliwości osiągamy wyniki w piłce nożnej. Seniorzy z powodzeniem walczą w lidze okręgowej. Stadion piłkarski wymaga renowacji, planujemy wymianę ławek na trybunie.

Siatkówka — chcielibyśmy by nasza młodzież — dziewczęta i chłopcy — zakwalifikowali się do finałów przyszłorocznej X OSM.

Dalsze roboty renowacyjne prowadzić będziemy w ośrodku wodnym zrzeszającym wioślarzy, żeglarzy i kajakarzy. Nie mieli oni w tym roku najlepszego sezonu, warto jednak podkreślić zdobycie srebrnego medalu naszej czwórki kajakowej na IX OSM. W przyszłym roku planujemy wpro-

wadzenie 12 zawodników do finałów kajakowych X OSM.

Mamy około 600 zawodniczek i zawodników oraz 16 szkoleniowców. Zys-



czę im by w przyszłym roku jeszcze lepszymi rezultatami przyczynili się do wzbogacenia naszej historii klubowej. Działaczom — wytrwania w niełatwej, żmudnej pracy, a kibicom zadowolenia z występów ich pupilków.

Półowiczny sukces

Półowicznym sukcesem zakończyły się pojedynki koszykarek Hutnika z poznańskimi drużynami AZS-em i Lechem. W sobotę uległ AZS-owi 63-65 (34-35), by w niedzielę wygrać z Lechem 64-62 (36-34). Punkty uzyskali: Nowotnik 22 i 19, Jędrzejewska 12 i 18, Krzemińska 11 i 14, Wereda 10 i 8, Burek 4 i 5, Koszka 4 —. W obu meczach losy wygranej ważyły się do ostatnich sekund. — Grając lepiej niż w niedzielę straciłbym punkt. Żal mi bardzo tego punktu — powiedział zmartwiony trener Książek. — Mam już wprawdzie Nowotnik, ale kontuzjowana jest Doniec. Z nią z pewnością byłoby dwa punkty.

Rzeczywiście. Wysoka (181 cm — przyp. MaM) Ania Nowotnik jest sporym wzmocnieniem zespołu. W sobotę zadebiutowała przed nowohucką publicznością (rozegrała dopiero 4 mecze w I lidze) i od razu stała się jej ulubienicą. — Cieszę się, że mogę grać w I lidze. Perypetie związane z moim przejściem mam już za sobą, mogę więc spokojnie trenować, a przede wszystkim grać. Koleżanki bardzo ciepło przyjęły mnie do zespołu, atmosfera jest bardzo dobra. Myślę, że w II rundzie jeszcze powalczymy. Zebymy tylko mogły występować w najsilniejszym składzie.

Ania Nowotnik w czterech dotychczas rozegranych przez siebie meczach zdobyła dla Hutnika 84 punkty. (MaM)

„GŁOS NOWEJ HUTY” — tygodnik Kombinatu Metalurgicznego Huta im. Lenina. Redaguje zespół: Andrzej BARSZCZ (redaktor naczelny), Jerzy DANEK (z-ca redaktora naczelnego), Stanisław GAWLIŃSKI (fotoreporter), Stanisław NOWAKOWSKI (II sekretarz redakcji), Romualda JAROCKA-NOWAK (kier. działu), Henryka ROSIEK, Magdalena RUSEK, Danuta RYBARCZYK (sekretarz redakcji), Adam RYMONT i Mieczysław BAK (redaktor techniczny).

przy współudziale Społecznej Rady Redakcyjnej. Adres redakcji: Huta im. Lenina bud. „S” pokój 113. 30-969 Kraków. Telefon redakcji — 44-28-99; przez centralę huty — 44-46-66, 44-98-66, 44-95-00 wewn 48-11. Wydawca: Krakowskie Wydawnictwo Prasowe RSW „PKR” Kraków, ul. Wiślna 2. Druk: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „PKR” w Krakowie, al. Pokoju. Redakcja nie zwraca materiałów niezamówionych.



PO ZDROWIE NA BOSAKA

Znany nam tygodnik „Przekrój”
Apeluje do rodaka,
Aby w trosce o swe zdrowie
Chodził zawsze na bosaka.

Chodzenie boso pobudza
Splot receptorów termicznych
I tak hartując swe stopy
Uniknie się chorób leznych.

Władza będzie także rada,
Bo się wcale nie utrudzi
Z czego produkować buty,
Aby obuć wszystkich ludzi.

Myślę, że już nawet wkrótce
zapanuje moda taka,
Ze ministrowie na zebraniach
Będą sunąć na bosaka.

Wychodzenie z domu boso
Ma inne dodatnie strony,
Bo można wrócić „na bańce”
Nie budząc swej ślubnej żony.

Nie mając na nogach butów,
Robiąc pewną siebie minę,
Można szybko bez hałasu
Wślizgnąć się wnet pod pierzynę.

MARIAN KIEŁB



- A NAJGORSZE CO MOŻE NAM
SIĘ ZDARZYĆ - TO CZŁOWIE
ZDERZENIE Z...
RZECZYWIS-
TOŚCIĄ!



KARPIA JUŻ MASZ?
- NIE! OSTATNIO PEREGRYNUJĘ
ZA BUTAMI...



FRASZKI

Podobno

W ubóstwie kryzysowym
rok, który powitamy
nie będzie rokiem nowym
lecz przenicowanym.

O krakowskich szopkach

Z powodu skłonności do wypaczeń
nie robi się już szopek
ale mini dache.

W tegorocznej szopce

Nie będzie osła i woła
bo rozebrano by ich
...do rosołu.

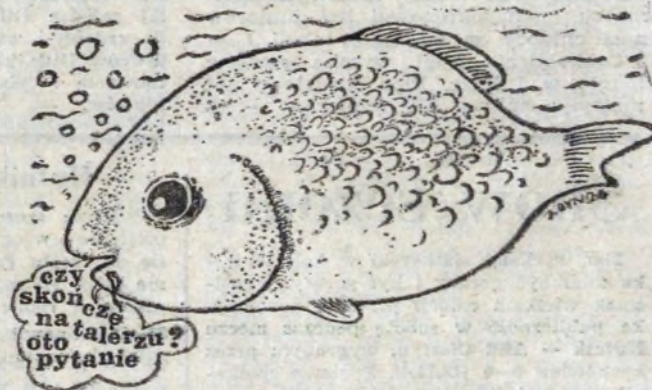
ZOFIA DRÓZDZ

Uśmiechnij się

BATWAN W BUDOWIE
UKOŃCZENIE MONTAŻU -
WIOSNĄ 1983, JEŚLI KOO-
PERACJI DOSTARCZA NAM
RONDEL ORAZ GUZIKI



Rysował:
JOZEF DYNDĄ



zgł. pat.
188457



UPOMINKI SPOD CHOINKI

Dla sprzedawców:

Magnetofon z ciągłym nagraniem -
„nie ma... może jutro dostanę...”

Dla statystyków:

Nowoczesne mikroskopy
do badania ludzkiej stopy.

Dla gospodyń domowych:

Książki kucharskiej kilka tomów
„1001 potraw z makaronu”.

Dla pływaków:

Komplet niezawodnych przyrządów
do wykrywania pomyślnych
wiatrów i prądów.

ZOFIA DRÓZDZ

Daniela Nowak

PRZEDŚWIĄTECZNA KLÓTNIA

Karp się chwalił, że na święta
on jest głównym daniem
i na stole wigilijnym
inne stawy za nim.

Chwalipięta jesteś - rzekła szynka skromnie.
Popatrz na kolejki! Też się biją o mnie.
Nieraz całe noce stoją pod mięsnymi
by mną dekorować stół na imieniny,
pogrzeby, wesela, chrzciny i bankiety.
Ciebie żrą raz w roku mnie - zawsze niestety.

Och! Jakże to wstętnie! - gani poledwica -
ja się tym nie chwale, że oko zachwycam.
Ze mnie także pragną, że ślinotok wzmagam
kiedy na półmisku leżę w plastrach naga.

Przestańcie się kłócić! - huknął schab wędzony.
wszystkiego za mało tym ludziom spragnionym.
W kraju rogacizny nie ma czym utuczyć,
czy dlatego mamy chwalić się i kłócić?

